Nr. 177. Lwów — Piątek dnia 4 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Dominika W. | Trofyma
Jutro: NMP. Śnieżnej | Chrystyny
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 46, Zachód „ „ 7 m. 25
Długość dnia godzin 14 m. 40, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 sierpnia.

Ważną reformę już przygotowano dla ziem polskich pod rosyjskiem panowaniem z wyjątkiem Królestwa: zaprowadzona tam będzie instytucya naczelników ziemskich, istniejąca w Rosyi od roku 1889. Owczesny minister spraw wewnętrznych hr. Tołstoj, wielki przeciwnik zarządów powiatowych autonomicznych, odebrał im prawo obierania sędziów pokoju i jednocześnie zniósł urzędy „pośredników włościańskich“, którzy po skasowaniu pańszczyzny byli rządowymi komisarzami do polubownego załatwiania sporów między gminami a obszarami dworskimi. Urząd sędziego pokoju i urząd pośrednika włościańskiego złączył i tak właśnie powstali mianowani przez rząd naczelnicy ziemscy. Są to więc urzędnicy administracyjni i zarazem sędziowie, całkiem zależni nie od ministeryum sprawiedliwości, lecz od gubernatorów. Do atrybucyi ich należy sądzenie wszelkich sporów o dzierżawę gruntów, młynów, wypasów, o szkody w polu i lesie, o niedotrzymanie umów, o zajęcie cudzej własności i t. d. a wszystko to wtedy, gdy wartość rzeczy spornej nie przenosi pięciuset rubli. On także sądzi wszelkie sprawy, zwane u nas drobiazgowemi. A jako urzędnik administracyjny, kontroluje gospodarkę urzędów gminnych, znosi lub zatwierdza ich uchwały zarządza co potrzeba, aby komunikacye były w dobrym stanie, kieruje policyą, wydaje paszporty, ma nadzór nad sprzedażą wódki, nad poborem podatków i rekrutów, karze grzywną lub aresztem chłopów i mieszczan za drobne przewinienia, naprzykład za niewykonanie poleceń władzy. Słowem, jest jedyną władzą bezpośrednią nad chłopami i drobnem mieszczaństwem w całym obwodzie (uczastku), których w powiecie, stosownie do jego wielkości, jest kilka lub kilkanaście. W zasadzie było postanowione, że naczelnikiem ziemskim będzie zawsze miejscowy właściciel dóbr, koniecznie szlachcic. Ukaz głosił, że rząd chce w ten sposób okazać zaufanie „stanowi służbowemu“, tj. pochodzącemu z osób, które służbą państwową zdobyły szlachectwo (dworzaństwo) i zarazem chce otworzyć należne temu stanowi pole do obywatelskiej pracy. Jednakże rychło się okazało, że niezawsze są w obwodzie właściciele ziemi, posiadający szlachectwo, a jeżeli są, to niezawsze zasługują na zaufanie i nominacyę. Więc z początku jako wyjątek, a z biegiem czasu jako reguła stało się to, że naczelnikiem ziemskim może być tylko oficer, zawsze jednak z tem zastrzeżeniem, że powinien mieć szlachectwo. Jeżeli posiada folwark, tem pewniej zostanie naczelnikiem ziemskim i za swą rzeczywiście niemałą pracę będzie pobierał z kasy zarządu autonomicznego, czyli ziemstw, 3000 rubli rocznie. W ogóle utrzymała się dotąd w całej Rosyi zasada, że naczelnik ziemski musi być miejscowym obywatelem i gruntownie znać ludzi, stosunki i potrzeby swego obwodu. Oczywiście rząd nieraz się uchyla od tej reguły, zawsze jednak z poważnych powodów.

Dużo zarzutów podnoszono od początku i teraz wciąż się one podnoszą w Rosyi przeciw tym urzędom. Są one żywcem wzięte z Anglii, gdzie każde hrabstwo posiada takiego dygnitarza, zwanego szeryfem. Jest on tam jednak wybieralny przez radę hrabstwa, gdy w Rosyi mianowany przez rząd. A nadto, co Anglia, to nie Rosya. W pierwszem z tych krajów ludność zdawna nawykła do ładu i legalności, a nadto sama wytworzyła instytucyę szeryfów, którzy słyną z sumienności i sprawiedliwości. W Rosyi zaś nawet optymiści przyznają, że lud jest niezaradny, pełen antispołecznych skłonności, a osoby posiadające władzę robią z niej zwykle przesadny i często opaczny użytek.

Pomimo jednak, że krytyka instytucyi naczelników ziemskich ciągle wzmaga się w Rosyi, postanowiono zaprowadzić ją na Litwie. Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie. Zmusiła do tego konieczność. Od lat kilku gubernatorzy tych ziem uskarżają się na miejscową administracyę. Wołyński gubernator w okólniku z 11 grudnia 1893 r. pisał: „Urzędnicy administracyjni i pośrednicy włościańscy nie odznaczają się ani duchem inicyatywy, ani energią. Między nimi a ludnością nie istnieją stosunki, oparte na wzajemnem zaufaniu i życzliwości. Urzędnicy wcale nie uważają za swój obowiązek nieść ludowi pomocy i nie znają jego potrzeb, a lud widzi w nich ludzi obcych, obojętnych, apatycznych, pozbawionych wszelkiej życzliwości dla rządzonych“. W tym roku na wiosnę gubernator podolski w swym okólniku powiedział, że urzędnicy o tyle jeszcze spełniają służbę, o ile tego wymaga ich osobisty interes. Kilka tygodni temu jeneralny gubernator wileński, odbywszy inspekcyjną podróż po kraju, ogłosił surową naganę urzędnikom powiatowym za „nieprawdopodobne“ nadużycia, jakie wykrył w kasach, urzędach gminnych i miejskich. Z tego wynika, że zapewne rząd uznał niemożliwość tolerowania istniejącego stanu rzeczy i dlatego postanowił wprowadzić całkiem nową instytucyę, nowych ludzi, nie wypaczonych rutyną, zakorzenioną w tych krajach. Może także urzeczywistnia swą ulubioną myśl — ujednostajnienia ustroju administracyjnego na całym obszarze państwa, chociaż to nie odpowiada odmiennym warunkom życia i charakteru ludowego. Ale to ujednostajnienie będzie tylko powierzchowne, bo gdy w Rosyi jest zasadą, że naczelnik ziemski musi być miejscowym obywatelem, tu każdy z nich z reguły będzie przysłanym zdaleka, obcym, jak ci urzędnicy, którzy dotąd są, chociaż może wykształceńszym od nich, bo na pensyę wynoszącą 3000 rubli łatwo znaleźć ludzi ze studyami akademickiemi. Jeżeli jednak ci obcy przybędą do kraju z uprzedzeniem doń, tak zwyczajnem wśród biurokracyi rosyjskiej, to na połączeniu w ich rękach władzy administracyjnej i sądowej, dotąd rozdzielonej, ludność wyjdzie bardzo źle.

Wogóle ta reforma wzbudza wielkie obawy wśród tamtejszej ludności, która na mocy długiego doświadczenia utrzymuje, że każda zmiana jest pogorszeniem stosunków.

Między Finlandczykami powstał rozpaczliwy projekt porzucenia ojczyzny i założenia gdzieś za morzami nowej Finlandyi. Łatwo zrozumieć rozpacz tych cichych i pracowitych ludzi, na których bez żadnego z ich strony powodu zaczęły spadać srogie nieszczęścia, ale projektu ich niepodobna pojąć. Wszakże ziemia i niebo ojców, stare gmachy i cmentarze, pola zroszone krwią przeszłych pokoleń, szmer strumieni i szum wiatrów — to wszystko jest tak samo drogie, jak mowa i obyczaj; wszystko to społem dopiero tworzy ojczyznę. Gdzież taką można znaleźć gotową, gdzie i jak stworzyć? Pod nowem niebem i na innej glebie ludzie się przerodzą i z czasem nic im nie zostanie z tego, co wynosząc się z kraju chcieli od zagłady uratować. Ale nawet czy podobna wykonać taką wędrówkę narodu? Coś podobnego zrobili w roku przeszłym sekciarze rosyjscy zwani duchoborami. Kiedy po ostatniej wojnie z Turcyą ziemie ich pod Araratem przeszły pod panowanie rosyjskie, a czynownictwo z popami zaczęło ich knutami nawracać na prawosławie, oni wszyscy co do jednego wynieśli się do Kanady. Lecz było ich tylko kilkadziesiąt tysięcy, a nadto nie tworzą oni osobnego narodu, któryby siedział na własnej historycznej ziemi, jeno są odrębnem religijnem społeczeństwem, tradycyjnie prześladowanem właśnie za religię. To jest zupełnie co innego, więc napróżno Finlandczycy wzięli ich sobie za przykład. Po lutowym ukazie, zaprowadzającym w Finlandyi obowiązek służby wojskowej podług rosyjskiego systemu, wyniosło się z kraju na zawsze przeszło ośm tysięcy młodych mężczyzn. Wyjechali oni do Kanady, aby nie służyć pod karabinem. Emigracya z takiego powodu odbywa się niemal ze wszystkich militarnych państw w Europie, więc tego wychodźtwa młodzieńców finlandzkich nie można uważać za jakiś wyjątkowy objaw, znajdujący wytłómaczenie w obrażonem uczuciu patryotycznem. I tak go nie tłómaczono w Finlandyi, aż dopiero teraz dano mu takie znaczenie. Powiedziano: „Tak naród chce, bo oto już ucieka i ucieknie wszystek, więc żeby się nie rozproszył, zorganizujmy się i wyjdźmy razem, jak ongi żydzi z Egiptu, i załóżmy nową ojczyznę“. Wielki musi być ból tego narodu, kiedy w nim taka myśl powstała, ale hart jego może nie jest wielki i może siebie więcej kocha, niż swą ojczyznę. Ale jak „z domu niewoli“ wyprowadzić 2 miliony 60 tysięcy ludzi, bo tyle ich jest w Finlandyi podług ostatniego spisu? Widocznie rozpacz podyktowała ten projekt stowarzyszeniu, które powstało dla wykonania jego i czterech swych delegatów wysłało na daleki zachód Kanady, aby tam wyszukali odpowiedni obszar. Rozpacz jest zrozumiała. Po narzuceniu rosyjskiego systemu militarnego i zniesieniu odrębnej armii finlandzkiej posypały się jak z puszki Pandory inne nieszczęścia. Nakazano urzędować po rosyjsku, ilekroć do urzędu wniesiony będzie dokument rosyjski, podczas gdy przedtem takie dokumenty nie były przyjmowane. Tak więc zrobiono pierwszy krok do zupełnego zrosyanizowania urzędów. Nakazano zakładać obok finlandzkich szkół ludowych, wykładających język rosyjski jako naukowy przedmiot, szkoły cerkiewno-prawosławne z wykładowym rosyjskim językiem i wzięto je na koszt rządu rosyjskiego. Korpus kadecki we Fridrichshamie, utrzymywany wyłącznie kosztem szlachty finlandzkiej dla dzieci jedynie finlandzkich, zrosyanizowano i kazano przyjmować do niego dzieci rosyjskich oficerów. Potem wyszedł ukaz, orzekający, że każdy Rosyanin, który jako człowiek prywatny, czy jako urzędnik mieszka w Finlandyi, ma finlandzkie obywatelstwo, jest wyborcą i może być wybrany do sejmu i każdej rady. Wreszcie postanowiono wcielić sieć kolei finlandzkich do związku kolei rządowych rosyjskich, zostających pod zarządem petersburskiego ministra komunikacyi, zaczem oczywiście pójdzie walna zmiana urzędników i języka służbowego. Russyfikacya płynie pod pełnemi żaglami.

Nasze instytucye finansowe.

(Galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie).

III.

Fundusz rezerwowy galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego jest nieproporcyonalnie mały i zaisto potrzeba obracać nim nader zręcznie i szybko, ażeby mógł on spełnić należycie swe zadanie. Wedle prawideł polityki bankowej powinien fundusz rezerwowy wynosić 5% obiegu listów zastawnych, a więc w Towarzystwie kredytowem około $5^1/_2$ miliona, tymczasem z końcem roku 1898 wynosił on tylko 2,437.450 zł. $50^1/_2$ ct. Znaczna część tej sumy jest jednak unieruchomiona i nie da się w razie potrzeby natychmiast zmobilizować. I tak suma pół miliona uwięziona jest w gmachu Towarzystwa, drugie pół miliona w dopłatach konwersyjnych, gdyż nie wszyscy właściciele ziemscy skonwertowali $4^1/_2$%we pożyczki na 4%we, ale dyrekcya skonwertowała wszystkie listy i sama wypłaciła różnicę kursu, odbiera ją zaś sobie częściowo od tych dłużników, którzy pożyczek nie skonwertowali. Nadto musi mieć dyrekcya zawsze pewien zapas własnych listów zastawnych, i pewną sumę na różne zaliczki, więc na operacye, o których wyżej wspomniano, pozostaje jej do dyspozycyi nie wiele więcej nad pół miliona gotówką.

Nie brak jednak usilnych starań o jak najszybsze powiększenie funduszu rezerwowego i zasilany on jest co roku dosyć znacznemi kwotami. W roku bieżącym n. p. zasilony on został opłatami od nowych pożyczek, zaciągniętych w r. 1898, w sumie 13.491 zł. i nadwyżką zysku z roku ubiegłego w sumie 63 898 zł. 66 ct. Że fundusz ten nie dosięgnął dotychczas wyższej sumy, powodem tego jest to, że Towarzystwo kredytowe jako instytucya czysto obywatelska, nie operująca wcale na zysk, nie pobiera od swych dłużników od lat z górą czterdziestu żadnego dodatku na administracyę, chociaż na mocy statutów i na mocy zobowiązań zaciągniętych przez dłużników w skrypcie dłużnym, ma wszelkie prawo pobierać ten dodatek aż do wysokości $^1/_4$% kapitału dłużnego. Początkowo między rokiem 1843 a 1856 pobierano ten dodatek w wysokości $^1/_8$%, ale wtedy nie mógł on przynieść wiele, gdyż cały stan pożyczek wynosił wtedy zaledwie kilka milionów. W chwili zniesienia tego dodatku t. j. w roku 1856 wynosił stan pożyczek wszystkie go 14 milionów. Począwszy od 1 stycznia 1857 zniesiono zupełnie i ten malutki dodatek i nie pobierano go przez lat dwanaście, dopiero w roku 1869 zaprowadzono na nowo dodatek 1 pro mille, ale już po roku, bo od 1 lipca 1870, zniesiono go ponownie i od tej pory aż do dnia dzisiejszego dłużnicy żadnego dodatku nie płacą.

Zadania funduszu rezerwowego są: a) zapewnienie regularnej wypłaty kuponów i wylosowanych listów zastawnych; b) dostarczenie funduszu na nabywanie listów, pochodzących z nowych pożyczek i c) dostarczenie funduszów na podtrzymywanie kursu listów. — To ostatnie zadanie jest najtrudniejsze, gdyż zdarzyć się mogą okresy, w których potrzeba znacznie większych środków płynnych nad te, którymi rozporządza Towarzystwo. W minionem półroczu np., gdy po samobójstwie d-ra Krzyżanowskiego nastał popłoch ogólny, musiała dyrekcya Towarzystwa kredytowego zakupić w ciągu tygodnia z ogólnego obrotu listów własnych za przeszło pół miliona złr., aby nie dopuścić do znacznego ich spadku. Wogóle w tym roku pracować musi fundusz rezerwowy Towarzystwa kredytowego prawdziwie siłą pary. Ogólny bowiem prąd do pozbywania się listów zastawnych nie pozostał bez wpływu także i na Galicyę. Od początku roku bieżącego po dziś dzień napłynęło z poza granic kraju listów zastawnych Towarzystwa kredytowego za sumę około 8 milionów złr., a przecież udało się je ulokować bez wywołania znaczniejszej zniżki.

Niektórzy radzą, aby Towarzystwo kredytowe weszło w stały układ z jakimś bankiem pozakrajowym co do nabywania listów z nowych pożyczek pochodzących i sądzą, że układ taki musiałby wpłynąć na podwyższenie się kursu listów. Układ taki jednak, nawet gdyby był możliwym, nie byłby dla Towarzystwa korzystnym. Sprzedaż bowiem listów z nowych pożyczek pochodzących i bez układu z bankiem nie przedstawia wielkich trudności. Co roku bowiem niektórzy właściciele ziemscy zaciągają pożyczki w innych instytucyach i spłacają niemi Towarzystwo kredytowe, potrzebują więc jego listów; potrzeba ich także na wypełnienie luk, powstałych przez losowanie, tak, że tych kilka milionów rocznie w listach z nowych pożyczek zawsze na miejscu spieniężyć łatwo. Ale nierównie trudniejszą rzeczą jest podtrzymanie kursu listów z dawnych emisyj, których obieg wynosi 108 milionów; żaden zaś z banków nie podjąłby się nabywania listów z nowych pożyczek po stałej cenie bez równoczesnego układu co do podtrzymywania kursu wszystkich wogóle listów Towarzystwa kredytowego. Za to podtrzymywanie zaś kazałby sobie drogo zapłacić, bo w razie potrzeby musiałby zaangażować z własnych funduszów 5, 8, może nawet 10 milionów. — Próbowano zresztą zawrzeć układ z jednym z pierwszorzędnych wiedeńskich banków, ale nie z Länderbankiem, i on zobowiązał się nabyć corocznie listów z nowych pożyczek za 2 miliony złr. za opłatą prowizyi 70 ct od listu, ale równocześnie wymawiał sobie prawo nabycia na giełdzie w razie zagrożenia kursu listów wystawionych tam na sprzedaż również do wysokości 2 milionów i także za to żądał prowizyi 70 centów od listu.

Przypuśćmy, że owych pierwszych 70 ct. zapłaci ten, kto bierze nową pożyczkę, od kogo jednak ściągnąć owych drugich 70 ct.? Trzebaby więc chyba nowobiorącym pożyczki potrącać na kursie po 1 zł. 40 ct. od 100 zł., a to byłoby dla nich krzywdą. Zresztą nawet i taki układ nie zabezpieczałby zupełnie kursu listów zastawnych. Przypuśćmy bowiem, że ów bank zakupił za 2 miliony nowych listów, a za 2 miliony na giełdzie starych, a pomimo to nie ustaje pojawianie się listów naszych na giełdzie i to wywiera nacisk na ich kurs. Co wtedy począć? Czy zawierać nowy układ z tym lub z innymi bankami? Gdzie Towarzystwo ma dochody na takie transakcye? Przyznanie zaś jakiemuś bankowi prowizyi choćby malutkiej, choćby ułamka *pro mille* od całego obiegu 108 milionów, kosztowałoby bajeczne sumy. Najrozumniejszą więc i najkorzystniejszą jest taka gospodarka, jaka się obecnie prowadzi. Dzięki jej właściciele listów często w kraju korzystniej mogą je spieniężyć, niż na giełdzie wiedeńskiej. W roku ubiegłym np., gdy rozpoczął się okres drożyzny pieniędzy, w kraju wybuchły rozruchy chłopskie, a od kuponu zaczęto potrącać podatek rentowy, spadł w Wiedniu kurs listów zastawnych Towarzystwa kredytowego na 94·25, tymczasem we Lwowie samo Towarzystwo nie płaciło za nie nigdy mniej, jak 94·50.

Podnieść w końcu musimy, że nie było jeszcze wypadku, aby zarząd Towarzystwa kredytowego przez lombardowanie własnych listów zyskiwał fundusze na pokrycie bieżących zobowiązań, czyli inaczej mówiąc: by do zastawu szedł po pieniądze. Nie korzysta też nigdy z kredytu w obcych bankach, chociaż mu nieraz dobrowolnie otwierano na bardzo wielkie sumy. Wszystko to zapewnia naszemu Towarzystwu kredytowemu jedno z najpoczestniejszych miejsc w rzędzie instytucyi finansowych w Austryi i pokazuje, że niesłusznym jest zarzut, iż owa przez naszych wrogów osławiona „polska gospodarka“ zawsze stratą musi się kończyć.

Korespondencye.

Londyn, 26 lipca.

Sezon londyński dobiega do końca, epilogiem jego, jak zwykle, są wyścigi w Godwood i regaty w Cowes. Przez dwa miesiące bawiono się bez wytchnienia wśród gwaru, blasku i przepychu. Opowiadają o paniach, które miały zaproszeń na 52 bale, 60 obiadów i na 100 *garden parties*, rautów i przyjęć. Gdy do tego dodamy wystawy sztuk pięknych, obowiązkowe ukazywanie się w parku w pewnych dniach i godzinach, wyścigi konne, zapasy cricketowe, teatry, koncerty, operę itd., to istotnie szczerze ubolewać musimy nad osobami, które z obowiązku towarzyskiego, z przyzwyczajenia albo z chęci utrzymania się na wyżynach towarzyskich poddają się dobrowolnie tak ciężkim obowiązkom. Musiały one być cięższe jeszcze w tym roku przy upałach podzwrotnikowych, które letniemu karnawałowi towarzyszyły. Przychodzi na myśl w obec tego słynne zdanie lorda Palmerstona: „Doprawdy, życie byłoby wcale znośne, gdyby nie zabawy!“ Niedawno jeden z celniejszych powieściopisarzy angielskich napisał humorystyczną powieść pt. „Londyńczycy“, w której wyśmiewa to życie wiel-

---

16)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Powróciwszy do domu, długo pomimo zmęczenia zasnąć nie mogłam. W półśnie widzę jeszcze las, i zdaje mi się, że go teraz lepiej, jaśniej niż w rzeczywistości widzę, czuję dokładniej wszystkie piękności, wszystkie najdrobniejsze szczegóły. To, na co w dzień uwagi nie zwracałam, przedstawia mi się żywo, jakby dotykalnie. Widzę duży pagórek pełny mrówek, widzę źdźbła słomy, trawkę tuż tuż przy mnie, tylko się schylić i wyciągnąć. Pracowite mrówki dźwigają białe jajeczka i biegają tam i napowrót, nagle znika wszystko i widzę białą jak śnieg kulę, cieniutką jak pajęczyna, w środku tej kuli czarny punkcik. Chcę ją uchwycić, ale zanim się jej ręką dotknęłam, czarny punkcik szybko się obracać zaczyna i wybiega zeń mnóstwo czarnych pajączków, ktore na wszystkie strony za sobą uganiają. Widziałam w lesie taką kulę, ale wtedy zaledwie na nią spojrzałam, a teraz porusza się przed memi oczyma, jakbym na nią rzeczywiście patrzyła. Stan ten trwa długo, aż wreszcie zmęczenie zwycięża i zasypiam wkońcu.

Las ten, który się we wszystkie moje dziecinne wspomnienia wplata, dochodzi z jednej strony aż do podwórza pałacowego, z przeciwnej strony jest ogród zakończony jeziorem, poza którym są łąki i pola. Gdzieniegdzie widać wśród zieleni chatki, podobniejsze do nor dzikich zwierząt, niż do mieszkania dla ludzi. Ziemia w witebskiej gubernii nie jest tak urodzajna jak w innych guberniach; mieszkańcy Białorusi uchodzą powszechnie za bardzo ubogich. Słusznie powiedział car Mikołaj I, objeżdżając te okolice, że Biała Ruś, to zubożała piękność, a przeciwnie gubernię tambowską przyrównał do żony bogatego kupca.

Wśród tej dzikiej, mało zaludnionej okolicy, dziwnie odbija pańska siedziba w Palidino. Pałac z grubemi murami, szczególnego cudzoziemskiego stylu, z terasami pokrytemi w lecie różami, wreszcie ogromne oranżerye i cieplarnie.

Okolica nasza ma w lecie trochę życia, w zimie za to pustki, jakby wszystko wymarło. Śnieg zasypuje wszystkie ścieżki w ogrodzie i piętrzy się wysoko naokoło domu. Z okna widać tylko równinę śniegiem pokrytą, godzinami całemi nikogo żywego nie ujrzysz; rzadko tylko ukażą się chłopskie sanie, ciągnione jednym chudym, obmarzniętym koniem, i znowu na długo nieprzerwana cisza i znowu jakby wszystko wymarło. Czasami przychodzą wilki aż pod sam ogród.

Pewnego zimowego wieczoru cała nasza rodzina zasiadła do herbaty. W dużym salonie zapalony kandelabr odbija światło w zwierciedle i rzuca rozmaite cienie na ściany, pod któremi stoją kosztowne, ciężką, jedwabną materyą pokryte meble, pod oknami duże liściaste palmy i oranżeryjne rośliny, na stołach rozrzucone książki i dzienniki. Już po herbacie, dzieci nie odesłano jeszcze do sypialnych pokoi. Iwan Siergiejewicz pali fajkę i kładzie pasians. Helena Pawłówna gra na fortepianie urywki z sonaty Beethovena i romanse Schumana, Aniuta chodzi po salonie, oderwana od rzeczywistego świata, marzy; zdaje się jej, że jest królową, otoczoną dworem i świetnem gronem panów i pań. W tem ukazuje się we drzwiach kamerdyner Ilia i staje na progu milczący, kołysząc się to w prawo, to w lewo; czyni to zawsze gdy jaką ważną wiadomość przynosi.

— Czego chcesz Ilio? — zapytuje Iwan Siergiejewicz.

— Nic nadzwyczajnego, Ekscelencyo — odpowiada Ilia, znacząco się uśmiechając. — Przychodzę tylko, aby oznajmić, że stado wilków zebrało się koło jeziora i czy jasnie państwo nie zechcą się ich wyciu przysłuchać.

Ta wiadomość obudza w dzieciach wielką ciekawość i prosimy usilnie, aby nam wolno było zejść na dół. Prośba nasza poddana jest rozwadze, czy się możemy zaziębić lub nie. Otrzymujemy nareszcie pozwolenie, otulają nas w futra i schodzimy pod opieką Ilii na terasę. Cudowna zimowa noc. Mróz tak ostry, że oddech tamuje. Pomimo, że księżyc nie świeci, widno jest od śniegu i od miliardów błyszczących gwiazd, któremi cały horyzont zasiany. Zdawało mi się, że nigdy tak świetnych gwiazd nie widziałam, promienie ich zlewały się w jedno potężne światło, raz silniejsze, raz słabsze, podobne do mrużenia oczów.

Gdzie spojrzeć, śnieg i tylko śnieg, płaszczyzna i góry śniegowe Schodów przed terasą nie widac, nie znać wcale, że stoimy wyżej ponad ogrodem, wszystko wygląda jak białe pole, zakończone zamarzniętem jeziorem Dziwna, niczem nieprzerywana cisza panuje w około. Stoimy już kilka minut na terasie, nic nie słychać, zaczynamy się niecierpliwić.

— Gdzież są wilki? — zapytujemy.

— Jakżeby teraz umyślnie umilkły — odpowiada Ilia — ale niech państwo zaczekają, one tu zaraz zaczną.

W tej samej chwili rozległo się przeciągłe drżące wycie, aż w końcu całe stado zaczęło tak groźnie, a przytem tak smętnie wyć, że mimowoli strach i litość wszystkich nas ogarnęła.

— Otóż mamy tych dzielnych zuchwalców — odzywa się Ilia poważnym głosem — teraz się rozwrzeszczały! Gdyby to można wiedzieć dlaczego właśnie nasze jezioro tak ulubiły i tysiącami się tu włóczą? — No i cóż Polkanie? — mówi, zwracając się do dużego neufundlera, ulubieńca całego domu, który, wraz z nami wyszedł na podwórze — może masz ochotę zapoznać się z zębami wilków?

Koncert ten widocznie nie podobał się naszemu psu, zwykle odważny i pochopny do walki, teraz spuszcza ogon i tuli się do nas z wyraźną oznaką wielkiej trwogi.

Nam również niemiły odgłos tej złowrogiej muzyki, zaczynamy drżeć i wracamy spiesznie do ciepłych pokoi.

VIII.

Wkrótce po naszem przesiedleniu się na wieś, kiedy właśnie Aniuta dorastała, wybuchło powstanie w Polsce, a że Palidino graniczyło z Litwą, powstanie to rozszerzyło się aż do naszej siedziby. Wszyscy prawie bogatsi właściciele majątków, graniczących z naszymi, byli Polacy, ludzie znakomici i wykształceni. Wciągnięci do powstania, kraj opuścili i ciężkie kary pieniężne opłacać musieli, wielu nawet dobra skonfiskowano a oni za granicą osiedli.

W kilku następnych latach nie było zupełnie w naszych stronach męskiej młodzieży, dzieci tylko i starzy ludzie, własnego cienia się lękający, pełno też było nowych figur: kupców, urzędników i drobnych właścicieli.

W takich warunkach pobyt na wsi nie był zbyt wesołym dla młodej panienki, zwłaszcza takiej jak Aniuta, której wychowanie nie usposobiło do cichego wiejskiego życia. Nie lubiła wycieczek do lasu, ani dalszych spacerów, ani jazdy łódką po jeziorze, tem bardziej, że temi rozrywkami kierowała Angielka, z którą Aniuta zawsze na stopie wojennej żyła. Ile razy jedna miała na coś ochotę, to niezawodnie druga stanowczo to odrzuciła.

Aniuta zaczęła namiętnie jeździć konno, czytała bowiem w jakiejś powieści, że bohaterka jej na koniu dużo czasu spędzała; ale Aniuta nie mając stosownego towarzystwa, sprzykrzyła sobie wkrótce tę przyjemność, mając za jedynego towarzysza stajennego sługę. Wierzchowiec, któremu Aniuta romantyczną nazwę „Frida“ nadała, odzyskał dawną pospolitą „Siwka“.

Ażeby Aniuta zajmowała się gospodarstwem lub jakąkolwiek czynnością w domu, nikomu na myśl nawet nie przyszło; każdyby to uznał, a zwłaszcza ona sama, za rzecz niemożliwą, a nawet niedorzeczną. Wychowanie, jakie odebrała, usposobiło ją na błyszczącą salonową pannę. Od siódmego roku życia bywała z rodzicami, mieszkającymi podówczas w wielkiem mieście, na dziecinnych balach, jednogłośnie zawsze królową uznawana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

koświatowe londyńskie: ludzie biorący w niem udział, gorzko uskarżają się na nie, ale bez niego obejść się nie mogą, stało się bowiem dla nich drugą naturą.

Wśród tej powodzi zabaw jednakże była jedna, która przekroczyła miarę konwencyonalną i była opromieniona fantazyą i wynalazczością najwybitniejszych artystów londyńskich. Mamy na myśli reprezentacyę czarodziejskiej baśni, urządzonej przez artystów w starożytnej sali Guildhallu w City. Archaiczny charakter takiego widowiska noszącego nazwę *Maski*, jaką nosiło za czasów królowej Elżbiety w epoce swej popularności i rozkwitu, musiał nęcić współczesną szkołę artystów angielskich, która szuka odrodzenia sztuki w powrocie do starych tradycyj normandzkich. Pod dyrekcyą takich artystów jak: Walter Crane, Ashbec, Townsend, Whall, H. Wilson itd. i całego orszaku ich uczniów i adeptów, skomponowano alegoryczną baśń pt. „Przebudzenie się Piękności, maska zimy i wiosny". Do luźnego tła tej alegoryi dodano chóry, muzykę, a przedewszystkiem pełne wspaniałości stroje, w których miała szerokie pole fantazya twórcza artystów dekoratorów. Nie było dość kosztownych, dość rzadkich materyj, dość wspaniałych klejnotów, zbroi, akcesoryów. Były stroje, co kosztowały na te cztery razy powtórzone przedstawienie amatorskie, sumy fantastyczne. Szło artystom o coś niewidzianego dotąd, nadzwyczajnego i nie zwracali uwagi na koszta. Chociaż od widzów pobierano po funcie szterlingu od wejścia, opłaciło to zaledwie drobną część kosztów, które poniosła korporacya artystów, podtrzymywana przez kilku zamożnych dyletantów.

Nie da się streścić tego rodzaju alegoryi, której osnową jest rozbudzenie się Londynu do poczucia piękna i jego ucieleśnienia. Piękność została uśpiona w niedostępnym lesie. Śliczna jest scena, gdzie rój tańczących i kołyszących się dzieci uosabia liście drzewa i powiew lasu. W następnych scenach odgrywa się walka demonów, strzegących uśpionej Fayremondy z rycerzem, który przybywa, aby ją rozbudzić do życia. Najpiękniejszą jest scena, gdzie wieszczka piękności śni o miastach, w których niegdyś królowała i gdy się sunie korowód malowniczy, reprezentujący te grody i cywilizacye. Jest dziewięć takich wspaniale odtworzonych rapsodów, począwszy od Teb, Aten, Romy, Byzancyum, a kończąc na Florencyi, Wenecyi, Norymberdze, Paryżu i Oxfordzie. Każda grupa, złożona z reprezentacyjnych osobistości, stanowiła żywy obraz plastycznie piękny. Baśń kończy się pokonaniem demonów, trzymających wieszczkę piękności w uśpieniu. Rozbudza się ona i Londyn, który ją jako swego geniusza obiera, wręcza jej berło królewskie.

Czy istotnie to marzenie artystów się sprawdzi i czy wielki gród nad Tamizą potrafi stać się pięknym, nie wiemy, ale wiemy, że ta fantazya była dla oczów uprzywilejowanych widzów prawdziwą rozkoszą. Nikt nie będzie mógł zapomnieć pani Wheeler, jako uosabiającej Teby z kwiatem lotosu, albo p. Waltera Crane w imponującej postaci Alberta Dürera, albo panny Ashbec, jako Florencyi z Dantem i Cimabuem, albo jej bratowej, jako weneckiej dogaressy, albo nakoniec panny Harwood, uosabiającej Oxford z królem Alfredem Wiliamem z Wykehamu i rzeszą uczoną, która im towarzyszy. Trzeba oddać hołd korporacyi artystów: stworzyli widowisko oryginalne i niezwykłej piękności.

Sezon tegoroczny odznaczał się wyjątkowo licznym udziałem Amerykanów. W roku zeszłym, z powodu wojny o Kubę, przybyło ich mało; powetowali sobie to tym razem. Ten coraz silniejszy zastęp milionerów amerykańskich, przebywających tu znaczną część roku, albo osiedlających się raz na zawsze, oddziaływa na nastrój wyższego towarzystwa angielskiego. Demokratyzuje się ono coraz bardziej i coraz bardziej niewolniczo hołduje złotemu cielcowi. Tyle utytułowanych rodzin angielskich zawdzięcza podniesienie swej skali majątkowej posagom bogatych Amerykanek, że ich krewniacy i znajomi śmiało czuć się mogą, jak u siebie.

Jak czytelnicy zapewne wiedzą, Londyn jest jedyną europejską stolicą, która nie posiada stałej opery. Żaden stały teatr o poważnym repertuarze muzycznym nie mógł się dotąd tu utrzymać. Kilka teatrów wystawia ciągle i przez rok cały operetki i błazeństwa muzyczne, ale wielką operę mamy tu tylko przez niecałe trzy miesiące sezonu w Covent Garden. Od śmierci słynnego dyrektora tej sceny, Augusta Harrisa, wziął na siebie kierunek jej artystyczny syndykat, na którego czele stoi hrabia Grey i p. Higgins. Impresaryem jest dobrze znany i doświadczony Maurycy Grau. Tegoroczna kampania pokryła znowu znaczne wydatki, czego winszować jej można. A wydatki ma ogromne bądź na odnowienie sali, bądź na wspaniałą trupę śpiewaków, która pochłania sumy bajońskie. Nie może być inaczej, bo publiczność żąda tylko gwiazd pierwszorzędnych, a nie idzie jej o całość, obsadzoną sumiennymi i utalentowanymi artystami. Dyrekcya wie, że np. nieobecność Reszków znaczy poważną stratę dochodu. Zataiła też skrupulatnie w tym roku, że artyści nasi zgodzili się wziąć udział tylko w ograniczonej liczbie przedstawień.

Repertuar operowy wykazywał w tym roku tylko jedną nowość, której jednak znawcy nie chcą brać na seryo i której zarzucają najrozmaitsze reminiscencye. Jest to mianowicie „Messalina", opera p. de Lara. Poza tem mieliśmy oprócz wystawienia „Łucyi" i „Normy", tych zabytków szkoły dawno przeżytej, ośm przedstawień „Fausta", siedm „Lohengrina"; po pięć razy były grane „Romeo i Julia", „Carmen" i „Tannhäuser", po cztery „Tristan", „Walküre", „Aida", „Pajace", a „Cavalleria", „Don Juan" i „Messalina" po trzy razy.

Lady Salisbury, żona pierwszego ministra, została tkniętą paraliżem w zamku Woolmer, w Duwrze, mieście nadmorskiem, którego mąż jej jest gubernatorem. Wieść o niebezpieczeństwie, grożącem życiu pani Salisbury, wywołała nietylko trwogę i popłoch w najbliższem jej rodzinnem otoczeniu, nietylko niezliczone objawy sympatyi dla lorda premjera ale nawet przewidywania przesilenia ministeryalnego. Na szczęście, wiadomości o stanie zdrowia lady Salisbury są od dwóch dni pomyślniejsze i katastrofa zdaje się chwilowo zażegnana. Ale gdyby była nastąpiła, to lord Salisbury niewątpliwie byłby złożył brzemię władzy zwierzchniczej. Wiadomo, że wziął on je na siebie z obowiązku poczucia obywatelskiego: potomek wielkiego rodu Cecil'ów iść musiał w ślady swych wielkich poprzedników. Nie nęciły tego magnata, posiadającego oddawna wszystkie honory i wszystkie dostojeństwa, jakie tylko pierwszy z mężów stanu angielskich mieć może, żadne względy zewnętrzne. Jest to umysł wysoce niezależny. Widzi w zachowawczych instytucyach i w tradycyi korzyści dla narodu i dla tego ich broni uporczywie. Unika towarzyskich stosunków, okazuje lekceważenie dla ceregieli salonowych. Poza sferą zajęć obowiązkowych jedyną jego rozkoszą jest życie rodzinne we wspaniałej rezydencyi Hatefield House. Tam w swej bibliotece albo w laboratoryum chemicznem miał on zawsze nieodstępną towarzyszkę w żonie. Równie idealnego małżeństwa trzeba było chyba szukać do niedawna pod dachem Gladstonów. Był w małżeństwie lorda Salisbury żywioł romantyczny. Gdy jako młodzieniec zaślubił starszą od siebie córkę sędziego Aldersona, słynną z rozumu i rzadkiego dowcipu, poróżnił się ze swym ojcem, który pragnął dla syna świetniejszego małżeństwa. Ukarany pozbawieniem dochodów, młody lord zmuszony był pracować na życie i żył jak biedak, dopóki niespodziewana śmierć starszego brata nie zrobiła go bogaczem, członkiem izby lordów i mężem stanu. Ten nowicyat ciężki zbliżył do siebie bardziej jeszcze dwa wyborowe umysły żony i męża. Lord Salisbury straciłby w razie zgonu swej nieodstępnej towarzyszki wszelką radość życia.

Okoliczności te pozwalają zrozumieć zainteresowanie się ogółu chorobą lady Salisbury. Gdyby lord Salisbury usunął się od steru rządu, to trudno byłoby o męża stanu stronnictwa zachowawczego, któryby ster ten ująć mógł w swe dłonie, szczególniej gdy przypomnimy sobie, że i książę Devonshire oznajmił niedawno chęć usunięcia się z areny publicznej Przewidzieć można chwilę, gdy sędziwa monarchini, która w biegu lat straciła tylu towarzyszy młodości i wykonawców swej woli, będzie musiała zawezwać do pomocy młode pokolenie!

Na dalekiej obczyźnie.

Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy wieśniak nasz siedział na roli, uprawianej przez praojców, a pielgrzymkę na odpust w dalsze okolice uważał za ostateczny kres swego wędrowania po świecie. Dzisiaj spotkać go możemy w najodleglejszych punktach globu, jako kolonistę, karczującego knieje dziewicze i orzącego stepy. Co więcej, zaczyna zyskiwać tam opinię żywiołu, bardzo podatnego do takiej pracy — wytrwałego, pracowitego, nie cofającego się przed żadnymi mozołami, ażeby zdobyć sobie stanowisko na przyszłość. Spotykamy go w Ameryce północnej, zarówno w Kanadzie, jak w Stanach Zjednoczonych, w Brazylii i w Argentynie. Zawędrował i do Afryki południowej, i pomiędzy owymi *uitlanderami*, o których teraz tyle mówi się w prasie politycznej, natrafilibyśmy na niejednego rodaka. Znajdujemy kolonie polskie, mające po sześć tysięcy osób jedna przy drugiej, na Nowej Holandyi; istnieją osady naszych ziomków i na Nowej Zelandyi. Jako robotników odszukalibyśmy ich i na archipelagu Hawajskim.

Kolonie te są bardzo rozmaitej wielkości. Kiedy Chicago, co do liczebności żywiołu polskiego, jest drugiem miastem na globie, w Kanadzie jest zaledwie kilkanaście tysięcy Polaków, przy tem w samej Manitobie około dziesięciu tysięcy. W Brazyliiześrodkowali się oni głównie w czterech stanach południowych, mianowicie w Paranie, Santa Catarinie, San Paolo i Rio grande de Sul, w liczbie 150.000; posiadają własną gazetę, zatytułowaną *Gazeta polska w Brazylii* I położenie ich finansowe jest bardzo różne, choć tutaj dużo zależy od tego, czy bierzemy stan naszych rodaków niebawem po przybyciu, kiedy jeszcze nie zdążyli zapoznać się z warunkami miejscowemi, czy po pewnym dłuższym pobycie, gdy już udało się im zagospodarować w nowem otoczeniu. W zasadzie możemy powiedzieć, iż o ile uda im się przetrzymać okres próbny, położenie materyalne ich staje się niezłe, i ci sami, którzy narzekają na mały poziom kulturalny naszego ziomka, po paru latach zmieniają przekonanie swoje. Świeżo spotkałem w prasie zamorskiej, obcej nam zupełnie odezwanie się, iż wśród kolonistów brazylijskich Polacy należą do żywiołów najpożądańszych, podnoszących kulturę kraju: cierpliwością swoją umieją oni zmienić puszczę na okolicę cywilizowaną.

Od niejakiego czasu zbieram wszelkie wzmianki, dotyczące Polaków w tych okolicach, w których dopiero od niedawna zaczęli się kolonizować. Informacye te nie zawsze są wyczerpujące, niekiedy odznaczają się niezmierną pobieżnością. Ale wzięte w sumie swojej dają one pewien zarys — rozstrzelenia po dalekich lądach i krajach. Z pośród tych notatek przytoczę parę, dotyczących pobytu naszych współziomków w okolicach mniej znanych.

Zacznę od Nowej Zelandyi, kraju, który pod względem wzorów organizacyjnych i społecznych przestał być kopciuszkiem, lecz owszem dzisiaj zaczyna przodować na zej cywilizacyi i staje się przedmiotem coraz częstszych studyów ze strony statystów naszej części świata.

„Mieszkamy każdy na swoim gruncie — pisze jeden z kolonistów do *Misyj katolickich* — kupiliśmy sobie las, wycięli, wypalili, zasiali trawę i budynki wystawili z naszego drzewa, dachy mamy pokryte żelaznemi blachami. Nie wszyscy mamy równe budynki. Jedni mają z trzema izbami, drudzy z czterema lub pięcioma. Tak samo i z rolą. Jedni mają 70, drudzy 100, a nawet 200 morgów. Nie wszyscy mieszkamy w jednej wsi. Tu jest inny zwyczaj. Droga ciągnie się około kolei żelaznej i co dwie lub trzy mile angielskie znajduje się mała stacya. Można tam wsiadać lub wysiadać, kiedy się komu podoba. Od głównej drogi prowadzą z obu stron mniejsze drogi, każda z nich ma swoją nazwę. My mieszkamy rozrzuceni po tych drogach. Przy jednej i tej samej drodze ledwie kilku nas mieszka razem Polaków, między protestantami".

Polacy nowozelandzcy trudnią się przeważnie hodowlą bydła, zwłaszcza zaś specyalnie gospodarstwem nabiałowem. Niektórzy z pośród nich miewają po 20 i nawet 40 krów dojnych i należą do spółek rolniczych, które utworzyli wraz z przedstawicielami innych narodowości. Zwykle 100—200 farmerów, sąsiadujących z sobą, zakładają kooperacyjną faktoryę mleczną, do której odstawiają mleko, tam zaś ze śmietany bywa wyrabiane masło, idące na rynki angielskie. Odpadki w formie mleka służą na opas cieląt i prosiaków, których sprzedaż stanowi drugie główne źródło utrzymania farmera nowozelandzkiego. Taki farmer polski ma się wcale niezgorzej. Jeden z nich, posiadający 21 krów, otrzymał dochodu za nabiał, oddawany do faktoryi, 115 funt. sterl. dwanaście razy tyle guldenów), a nadto za cielęta dostał 10 funtów. Ci, którzy nie mają funduszu na kupno własnej ziemi, (właściwie na uiszczenie renty państwowej, bo według ostatnich uchwał parlamentu miejscowego ziemi nie wolno sprzedawać, tylko wydzierżawiać), zajmują się pracą najemną około dróg, w pasiekach, pobierając około ośmiu szylingów dziennie (około czterech rubli), na tygodniowej zaś służbie około trzydziestu. Co do liczby Polaków w Nowej Zelandyi, nie mamy żadnych dokładnych danych. Wiemy, że w Inglewood jest 70 żonatych i 147 młodzieży, iż około Wellingtonu mieszka szesnaście rodzin, w Christchurch 40, w ogóle są oni rozprószeni po obu wyspach drobnemi grupkami.

W Transwaalu wychodźcy należą przeważnie do klasy rzemieślniczej, są to stolarze i cieśle. Jest ich tam paręset. Wielu służy w miejscowych fabrykach, w warsztatach kolejowych lub w kopalniach złota. Zarobek w fabrykach i na kolei jest najdogodniejszy, bo odznacza się stałością, a najemnicy, mający tam zatrudnienie, pobierają po 200 i 240 zł. miesięcznie. Utrzymanie kosztuje sporo, ale większość wychodźców, która w ojczyźnie cierpiała biedę, i przyzwyczaiła się do niskiego poziomu potrzeb, odkłada trochę, ażeby czemprędzej wracać, lub odsyła pieniądze do domu na zakup gruntów. Żaden z nich, a przynajmniej znaczna większość, nie myśli pozostawać dłużej — otoczenie jest tego rodzaju, iż w duszy człowieka, przyzwyczajonego do zieleni i drzew, musi budzić nieustające pragnienie ucieczki. „Niema tu ani lasów, ani rzek, niema ptactwa, które u nas tak wesoło świegoce. Przez pół roku ani jedna kropla deszczu nie zwilża wysuszonej ziemi, obnażone skały i równiny wyglądają jak pogorzelisko". O ile w Nowej Zelandyi pod wpływem kultury tamtejszej wychodźcy wynaradawiają się, tak, iż dzieci nie umieją często po polsku, kiedy rodzice znowu nie mówią po angielsku, o tyle Transwaal jest tylko miejscem chwilowego zarobku, dla uciułania niewielkiej fortuny, z którą emigrant prędzej czy później wróci do swego zakątka.

Nad wychodźcami brazylijskimi nie będę się zastanawiał, odkładając to na kiedyindziej. Powiem tylko, iż z tego, co tam się działo podczas sławnej gorączki, trudno i nawet nie godzi się brać miary dla wyrokowania o tamtejszych stosunkach. Wystawmy sobie, iż do nas zwala się w ciągu niespełna paru miesięcy parę dziesiątków tysięcy osób, nieumiejących języka, niekiedy bez grosza w kieszeni. Ale ci, którzy przybyli w odpowiedniej porze i mieli trochę grosiwa, powoli stanęli niezgorzej i dzisiaj, jakeśmy to zaznaczyli w toku niniejszego artykułu, osady polskie odgrywają taką samą rolę, jak u nas kiedyś kolonie niemieckie. Przyznaje to prasa portugalska. Jak wszędzie, zagranicą, wychodźca łączy się chętnie w kółka i stowarzyszenia. Mamy przed sobą wiadomość o towarzystwie polskiem rolniczo-gospodarskiem w mieście Sao Mattheus:

„My, Polacy, ze wszystkich krajów, założyliśmy tu w mieście Sao Mattheus towarzystwo polskie rolniczo-gospodarskie, celem polepszenia bytu naszego i uprawy rolnictwa na glebie tutejszej, pokrytej nieprzebytemi lasami, a również celem podniesienia oświaty wogóle, i ochrony od wynarodowienia młodego pokolenia". Dodamy, iż i w Transwaalu istnieje stowarzyszenie Polaków.

Ale wszystko są to już obrazy dobrobytu, kiedy wychodźca ma za sobą lata nędzy i przednówku społecznego Natomiast inny widok przedstawi się naszym oczom, gdy zatrzymamy się nad temi okolicami, do których emigrant dostaje się, nie mając utorowanej drogi przez poprzedników, lub kiedy przybywa, nie znając warunków miejscowych. Jako przykład weźmiemy Kanadę. W *Gazecie Toruńskiej* natrafiłem na ciekawy opis, który, wobec tego, iż wymienione pismo jest u nas nieznane, pozwolę sobie przytoczyć w całości:

Rzecz dzieje się w mieście Winnipeg (stan Manitoba). Na jednej z ulic wznosi się olbrzymi gmach z napisem w języku polskim „Przytułek dla emigrantów". Niejaki W. Sławski z Gniezna opisuje swoją wizytę w tem schronisku. „Zwolna, bojaźliwie, zaczęli wysuwać się z różnych kątów ludzie, podobni do szkieletów. Niewiasty, obszyte w skóry baranie, w długich butach i z wybladłemi twarzami zrobiły na mnie okropne wrażenie. Zewsząd błagano mnie o pomoc i ratunek. Pióro wzdryga się opisać tę okropną nędzę i przytem cierpienia, na jakie ci ludzie są narażeni, gdyż nie ma tam ani jednego, który nie miałby odmrożonych członków. Rząd czeka na wiosnę, a skoro ta zawita, wsadzają te wybladłe twarze na wozy i jazda przez stepy, het, aż nad jezioro Winnipeg, gdzie słońce grzeje tylko przez trzy miesiące. Około 300 wozów wybiera się w taką podróż, prawdziwa karawana, za którą ciągnie 50 wołów roboczych, dla 3-ch kolonistów jeden, dla obrobienia ziemi. Co milę przystanie taka karawana i rzuci na gołe pole kilku wychodźców, w większej części jednego Rusina, Polaka, Szweda i Finlandczyka — i jedzie dalej. Polacy żyją tu w dzikim stanie".

Kronika teatralna.

W głównych centrach życia teatralnego panuje teraz, jak corocznie w sezonie martwym chwilowy zastój, a kierownicy scen ten wolny czas zużywają na przygotowanie przyszłej kampanii. W Londynie w tym roku wcześniej niż zwykle zamknęły się wrota teatrów z powodu niebywałych upałów, jakie panują teraz w stolicy nad Tamizą. Teatra tamtejsze zapowiedziały już, jakie wystawią nowości z rozpoczęciem sezonu jesiennego. Lubownicy lekkiej muzyki Sidney Jones'a, kompozytora „Gejszy", oraz egzotycznej wystawy ucieszą się nową operetką tego autora, której fabuła znowu wzięta jest z dalekiego Wschodu, ale tym razem nie z Japonii, ale z „państwa środkowego", z Chin; tytuł jej „San Toy, czyli własność cesarza". W teatrze „Drurylane" ukaże się dramat społeczny Cecila Raleigh'a; główną osobą w nim jest kobieta należąca do najlepszego towarzystwa, będąca bliską ruiny majątkowej; nie mając odwagi zejść dobrowolnie z tej wyżyny społecznej i towarzyskiej, na jakiej dotąd żyła, waha się, szuka sposobności wyjścia, aż w końcu ulega pokusie ratowania się grą w karty. Demon gry coraz bardziej ją opanowuje i wreszcie staje się przyczyną jej zguby właśnie w chwili, gdy mniemała, że jest ocaloną. Z tym motywem łączy się drugi: przedstawienie oszukańczych spekulacyi ludzi, którzy praktykowanym w Anglii sposobem, ubezpieczają w towarzystwach asekuracyjnych życie trzecich osób, które nic o tem nie wiedzą. Wystawa sztuki zawiera dwa wielkie efekta: festyn kwiatowy w londyńskim ogrodzie botanicznym, i dokładne odtworzenie magazynu sklepowego.

Szczególniejszą sensacyę obiecuje sobie teatr „Comedy" po dramacie Hyermanna p. t. „Ghetto"; już dziś znaczną część biletów na premierę rozkupiono. Rzecz dzieje się w Amsterdamie w roku 1817. Stary ociemniały żyd, o zasadach ściśle ortodoksyjnych, ma służącą chrześcijankę, w której zakochał się syn jego i którą tajemnie poślubił. Gdy ojciec każe mu żenić się z córką jakiegoś bogatego współwyznawcy, konflikt wybucha w wielkiej scenie ludowej u wejścia do świątyni. Starzec w rozpaczy rzuca się do morza, ale zostaje ocalony, a syn wraz z młodą żoną opuszcza rodzinne strony.

Paryskie teatry zaczynają powoli przygotowywać się na wystawę; najbardziej czynną pod tym względem jest Komedya francuska. Główną nowością będzie najnowszy utwór Sardou „Patrie"; autor osobiście kieruje pracami nad wystawą swej sztuki, sam dostarczył malarzom i krawcom teatralnym rysunków oraz potrzebnych dokumentów historycznych. W lutym lub marcu przyszłego roku ujrzy ten dramat światło kinkietów, dlatego tak wcześnie, ażeby Paryżanie mogli się spokojnie z nim zapoznać, zanim powódź cudzoziemców zaleje stolicę nadsekwańską. Poza tem repertuar tego najsławniejszego teatru francuskiego w roku wystawowym będzie szczególnie obfity, gdyż dyrektor Clarétie chce wystawić w tym roku wszystko to, czem scena ta przez cały czas swego istnienia się wsławiła. Z nowości pojawią się „l'Enfant" Gastona Devore, „Les Fossiles" M. de Curel'a i „l'Enigme" Pawła Hervieu. Mounet-Sully, gwiazda tej sceny, wystąpi w przyszłym sezonie między innemi w „Hamlecie", w „Antygonie", w wspomnianym dramacie „Patrie" i w „Otellu".

Niebawem, bo w dniach 13 i 14 bm., odbędą się tegoroczne igrzyska teatralne w miejscowości Orange, położonej w uroczej równinie w departamencie Vaucluse w południowo-wschodniej części Francyi. Orange posiada słynne zabytki architektoniczne z czasów rzymskich: oprócz łuku tryumfalnego, wzniesionego na cześć zwycięstwa Mariusa nad Cymbrami zachowały się ruiny teatru, który może pomieścić 10.000 osób. Program uroczystości, w której wezmą udział pierwsi artyści paryscy, jest następujący: Pierwszego dnia rozpocznie się przedstawienie poematem okolicznościowym Henryka de Bornier, poczem nastąpi „Pallas Athene" Saint-Saënsa, oraz hymn ludu prowansalskiego p. t. „Campo Santo", utwór Fryderyka de Mistral, który odśpiewają wspólnie chór artystów i publiczność; zakończy nowy trzyaktowy poemat dramatyczny „Alceste", podług starożytnego dramatu Euripidesa wierszem napisany przez Jerzego Rivolleta, o którego piękności już dzisiaj cuda opowiadają. Nazajutrz odbędzie się odsłonięcie wzniesionego przed teatrem pomnika, wyobrażającego: „Wskrzeszenie ducha starożytności"; pomnik ten z polecenia rządu wykonał rzeźbiarz Injalbert. Wieczorem odegraną będzie Racine'a „Athalie" z muzyką i chórami Mendelssohna.

Niemcy z niecierpliwością oczekują pojawienia się zapowiedzianych nowych utworów Hauptmanna. Słynny poeta przebywa teraz w Lucernie i pracuje — wedle swego zwyczaju — równocześnie nad kilkoma dziełami. Dwa z nich już są niemal gotowe i będą prawdopodobnie wystawione w jesieni, a mianowicie komedya w 3 aktach z życia szląskiego p. t. „Jurakel", i baśń dramatyczna: „Kunegunda von Künast". Treść tej ostatniej jest następująca: Żona dzikiego rycerza Brunona von Scharfeneck, władcy zamku Künast na Szląsku, umarła przedwcześnie, zostawiając mu córeczkę Kunegundę. Rycerz, który ogromnie pragnął mieć męskiego potomka, wychowuje córkę po męsku: uczy ją polowania, jazdy konnej i rycerskich zajęć. Kunegunda wyrasta na hardą i dziką pannę, pozbawioną wszelkiej kobiecości, a znającą tylko jedno uczucie: miłość dziecięcą względem ojca. Pewnego razu Bruno pijany dosiada rumaka, cwałem pędzi wzdłuż stromej skały, okrążającej zamek, spada w otchłań i zabija się. Kunegunda każe go pogrzebać na tem miejscu, na którem umarł — a zostawszy sama, jeszcze bardziej dziczeje i usuwa się od świata. Ale z powodu piękności jej i bogactwa cisną się do niej rycerze, ubiegający się o jej serce i rękę. Kunegunda nie czuje sympatyi do żadnego z nich i ażeby się uwolnić od ich natarczywości, zaprasza ich w dzień św. Gertrudy do zamku i zastawia dla nich ucztę. Gdy noc zapada, Kunegunda prowadzi gości swych przy świetle pochodni nad ową przepaść, pokazuje im grób ojca na dnie i mówi do nich: „To był jedyny człowiek, któregom kochała. Ta skała była przyczyną jego śmierci. Klnę się na krzyż, który wznosi się nad grobem ojca mego, że tylko ten mnie nazwie żoną, który mimo grożącego mu niebezpieczeństwa objedzie konno całą skałę, okalającą ten zamek."

Po tych słowach Kunegunda odchodzi, zostawiając rycerzy nad czarną, ziejącą przepaścią. Żaden nie chce narazić swego życia i wszyscy opuszczają zamek. Wieść o przysiędze Kunegundy rozchodzi się po kraju i budzi powszechne niezadowolenie, ale mimoto znajduje się dość dużo śmiałków, którzy chcą spróbować swego szczęścia. Przy odgłosie trąb i huku prymitywnych jeszcze podówczas armat rozpoczynają śmiertelną jazdę, ale żaden z niej żywym nie powraca. Pewnego dnia przybywa nowy rycerz, młody i piękny, wraz z swym giermkiem, i mimo próśb i przestróg ludzi zamkowych chce wypełnić warunek, postawiony przez Kunegundę dla konkurentów o jej rękę. Kunegunda ujrzawszy nieznajomego przybysza, który wzbrania się wyjawić swe nazwisko, pierwszy raz w życiu ulega czarowi miłości. Napróżno usiłuje odwieść go od przedsięwzięcia, rokującego mu niechybną śmierć. Nazajutrz z brzaskiem dnia, zanim jeszcze Kunegunda po nieprzespanej nocy wyszła z swej komnaty, rycerz rozpoczął niebezpieczną jazdę; dotarłszy wąskiego grzbietu skały, opuszcza wodze na szyję konia i powierza życie swe jego instynktom. Tymczasem zeszli się mieszkańcy zamku, i oczekują, kiedy rycerz spadnie w otchłań. Wyszła także Kunegunda, z zamiarem niedopuszczenia do śmiałego przedsięwzięcia — ale już jeździec spuszczał się na dół z stromej wyżyny po okrążeniu całej skały, otaczającej zamek. Ze łzami w oczach wita go giermek, wszyscy obstępują rycerza z okrzykami hołdu i uwielbienia... Kunegunda bierze go za rękę i mówi: „Wypełniłeś moją przysięgę! Weź-że moje serce i rękę". Ale nieznajomy rycerz odpowiada: „Naraziłem swe życie nie dla twego serca i twej ręki. Jestem Adalbert, landgraf Turyngii, jestem żonaty, mam kochaną i kochającą mnie żonę. Chciałem tylko pokazać, że jest w Niemczech rycerz, który potrafi złamać twą butę. Długom przyzwyczajał konia, by mógł spokojnie patrzeć w przepaść, i stąpać po wąskiej ścieżce wśród sterczących urwisk skalnych. Dzięki Bożej pomocy udało mi się dopiąć zamierzonego celu. Ale przeklęty niech będzie ten, kto po mnie jeszcze w ten sposób narazi swe życie dla twej zachcianki. Wiedz, że ja tobą pogardzam za twoją niekobiecość. Ukorz się przed Bogiem, i spełnij raz dług i przeznaczenie kobiety: wyjdź oto za rycerza tego, który towarzyszył mi przebrany za giermka i który cię od dawna kocha". Po tych słowach landgraf opuszcza zamek Künast. Kunegunda omdlewa, ale gdy słudzy chcą zanieść ją do wnętrza zamku, budzi się, i widząc, że na zawsze utraciła ukochanego, rzuca się w skalistą przepaść.

Dramat ten z początkiem sezonu jesiennego wystawiony będzie na scenie Teatru Niemieckiego w Berlinie.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 2 sierpnia.
(Krwawy Nowy Rok).

Trudną do rozstrzygnięcia sprawę począł dziś roztrząsać tutejszy trybunał orzekający. Chodzi o śmierć frajtra 20 pp. Michała Stempkowicza, który — jak twierdzą świadkowie okoliczności, poprzedzających zgon jego — został uduszony, a jak znowu lekarze — mógł także umrzeć wskutek porażenia mózgowego, wywołanego ostrem zatruciem alkoholicznem. Stempkowicz był wieczór dnia 1 stycznia 1898 r. wraz z kapralem Gąsienicą w karczmie w Załubińcu pod Nowym Sączem. Stempkowicz był trzeźwy, a Gąsienica będąc mocno pijany, wszczął ni stąd ni zowąd awanturę z szynkarzem. Gąsienica uderzył szynkarza w twarz, a wtedy pospieszył zaatakowanemu na pomoc furman Jidel Pencak. Jednakże odpędził go Stempkowicz, przyczem powalił go na ziemię. Pencak podniósł się rychło, wyszedł, ale poprzysiągł żołnierzom zemstę. Więc też gdy awantura w karczmie została załagodzona i obaj żołnierze chcieli iść do domu, Pencak wraz z kilkoma znajomymi powitał ich na dworze gradem kamieni. Zawrzała znowu walka Pijanego Gąsienicę zbito na kwaśne jabłko i zawleczono do rowu po przeciwnej stronie ulicy; natomiast Stempkowicz dobył bagnetu i szedł ku napastnikom. Jeszcze jedna część przyjaciół Pencaka obrabiała Gąsienicę, gdy tuż koło bramy karczmy posłyszano krzyk: „ich bin gestochen"!" Porzuciwszy więc Gąsienicę, udali się wszyscy w stronę, skąd krzyk dochodził i spostrzegli, że tam Stempkowicz walczy z grabarzem żydowskiego cmentarza, Szają Bernfeldem. Wkrótce też Stempkowicz, Bernfeld, Pencak i jeszcze jeden furman, nazwiskiem Helsinger, zniknęli z sieni karczmy, a reszta się oddaliła. W kwadrans po tej scenie żołnierz Romański, idąc do karczmy, potrącił w ciemności o coś leżącego na ziemi, — a jak się pokazało — był to trup Stempkowicza.

Sekcya zwłok Stempkowicza wykazała zewnątrz tylko lekkie starcie naskórka, wewnątrz zaś zmiany patologiczne w mózgu, świadczące o ostrem zatruciu alkoholicznem wskutek nadmiernego używania trunków, — nadto zaś przekrwienie opon mózgowych i płuc oraz wynaczynienie podosierdziowe, co przemawiało za tem, iż śmierć nastąpiła wskutek uduszenia. Stwierdzono nadto, że Stempkowicz nie umarł nagle, lecz że agonia trwała czas dłuższy. Dlatego sekcya nie mogła orzec, jaka była bezpośrednia i niewątpliwa przyczyna śmierci Stempkowicza, i przeto dochodzenie karne, zrazu wdrożone, zostało następnie zaniechane. Jednakże wskutek wniesionej z tego powodu w Radzie państwa przez posłów: ks. Szpondra i Danielaka interpelacyi, wytoczono ponownie śledztwo — i oto dzisiaj zasiedli na ławie oskarżonych Bernfeld i Helsinger, oskarżeni o to, że targnęli się na Stempkowicza wprawdzie nie w zamiarze zabicia, lecz w innym nieprzyjaznym zamiarze i działali tak, że Stempkowicz poniósł śmierć. Trzeci obwiniony o przyczynienie się do śmierci Stempkowicza, Jidel Pencak, przed sąd nie mógł być stawiony, gdyż uciekł do Ameryki, zanim jeszcze ponownie wdrożono śledztwo.

Do rozprawy powołano 32 świadków. Potrwa ona kilka dni.

KRONIKA.

Lwów 3 sierpnia.

Proces w sprawie gal. Kasy oszczędności. We wtorek otrzymali już akty oskarżenia pp.: Zima, Szczepanowski, Wędrychowski, Karpiński i panna Fuhrmann. Oskarżeni zastrzegli sobie zwykły ośmiodniowy termin do ewentualnego wniesienia sprzeciwu przeciw aktowi oskarżenia.

Departament dla spraw gospodarstwa i rolnictwa w Namiestnictwie lwowskiem, oddawna upragniony wyczekiwany, ma już niebawem wejść w życie.

Wybór p. Friedleina ponowny na prezydenta m. Krakowa otrzymał zatwierdzenie cesarskie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował radzcę wyższego sądu krajowego w Krakowie dr. Wincentego Tarłowskiego i radzcę wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Adama Hensla — radcami dworu przy najwyższym trybunale sądowym.

Prezes gabinetu jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował komisarza powiatowego Antoniego Mravincicsa sekretarzem galicyjskiego namiestnictwa.

Minister sprawiedliwości przeniósł następujących adjunktów sądowych: Wacława Czaykowskiego ze Zbaraża do Mielnicy, Antoniego Galika z Próchnika do Drohobycza, Bolesława Gawińskiego z Rawy do Baligrodu i Konstantego Isopescula z Gurahumory do Czerniowiec, Franciszka Mischaleka z Tłumacza do Kołomyi, Witolda Szulakiewicza z Dynowa do Podwołoczysk, dr. Franciszka Soronia z Niemirowa do Peczeniżyna, Stanisława Małyego z Rohatyna do Złoczowa, Tadeusza Promińskiego z Uhnowa do Szczerca, Apolina Patrascha z Seletyna do Seretu, Erazma Semkowicza z Mielnicy do Tarnopola i Mikołaja Tretiaka z Peczeniżyna do Kałusza.

Dalej nadał minister sprawiedliwości adjunktowi Stanisławowi Zagórskiemu w Sokalu posadę adjunkta sądowego bez oznaczonego miejsca służbowego w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, oraz nadał następującym adjunktom sądowym lwowskiego wyższego sądu krajowego systemizowane posady adjunktów sądowych przy sądach powia-

towych: Aleksandrowi Czaykowskiemu w Kutach, Edwardowi Kratterowi w Kałuszu i adjunktowi sądowemu z okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego Stanisławowi Szymonowiczowi w Mikołajowie.

W końcu zamianował minister sprawiedliwości adjunktami sądowymi auskultantów: Stanisława Donichta dla Rudek, Wiktora Neumana dla Budzanowa, Kazimierza Łopackiego dla Rawy, Tadeusza Bossakowskiego dla Bursztyna, Maryana Malewskiego dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, Leizora Tiegermana dla Wiśniowczyka, wreszcie kandydata notaryalnego Felicyana Marcinkiewicza w Stanisławowie dla Tłumacza.

Ks. arcybiskup warszawski Popiel obchodzi dnia 5 bm, 50-letni jubileusz kapłaństwa.

Prof. dr. Gluziński wyjechał na miesiąc do Zakopanego.

P. Władysław Floryański, znakomity nasz tenor, zaangażowany został na trzy lata do opery w Warszawie. Uda się tam po Nowym Roku, po wygaśnięciu kontraktu z operą w Pradze.

Auskultanci sądowi zbierają się jutro na naradę co do akcyi, którą zamierzają wdrożyć w celu wyjednania u rządu podwyższenia adyutum do ośmiuset i tysiąca zł.

Niepokój we Lwowie wywołała wieść, że w Zimnowódce pod Lwowem księgosusz grasuje tak bardzo, że nawet ludzie, pilnujący bydła, zarażają się nim i umierają. Otóż *Gazeta Lwowska* zapewnia, iż nie księgosusz, ale wąglik stwierdzono tam urzędownie u bydła, a z ludzi, którzy się nim zarazili, trzy osoby umarły, lecz choroba ta już się nie rozszerza i niebezpieczeństwo dla ludzi już stanowczo minęło.

Sprawa ks. Trubeckoj, o której niedawno pisaliśmy, skończyła się właśnie przed sądem w Wenecyi. Jak wiadomo, księżna Trubeckaja wyszła za mąż jako rzekoma córka księcia Gedroycia; o upozorowanie takiego pochodzenia dziewczęcia lekkich obyczajów, postarała się jej opiekunka, księżna Beauffremont, wymógłszy na niejakim księdzu Dego, wystawienie odpowiedniej metryki. Otóż obecnie ksiądz ów skazany został na dwa i pół roku więzienia, a księżna Beauffremont na 2 lata i miesiąc więzienia.

W Bolechowie poświęcono onegdaj kamień węgielny pod nową cerkiew. Budową kieruje architekt Doliński ze Lwowa. Budowa potrwa dwa lata.

Konkurs na posadę ekspedyenta pocztowego w Tamanowicach, pow. mościskiego, rozpisała Dyrekcya poczt i telegrafów. Kaucya 200 zł., pobory 540 zł. Termin do 15 bm.

Ze zdrojowisk. Do zakładu kąpielowego w Rabce przybyło do dnia 25 lipca b. r. rodzin 386, osób 1355.

Włamywacz Debelski, który onegdaj uciekł z aresztów lwowskiej cytadeli, został już schwytany. Policya dowiedziawszy się od złodziei niższej niż Debelski rangi, że przebiegły ten opryszek obrał sobie za nocleg lasek na Kleparowie, udała się tam z patrolem wojskowym, i zastała czterech ludzi wesoło rozprawiających. Trzech schwytano bez trudu, ale byli to mniejsi złodzieje, — Debelski zaś uciekł, lecz wreszcie schwytano go, skuto i sprowadzono na inspekcyę policyjną.

Zaślubiny panny Izy Krzysztofowiczówny, córki pp. Mikołajów Krzysztofowiczów, właścicieli dóbr Załucze, z p. Józefem Jarużelskim, porucznikiem 2 p. ułanów, synem Józefa i ś. p. Baltazary z Kraińskich, odbędą się w Załuczu dnia 5-go b. m. o godzinie 5 po południu.

Wyścigi konne w Rymanowie odbędą się w dniach 11 i 13 sierpnia na torze Towarzystwa zachęty chowu koni. Program dwudniowy zawiera 12 biegów o łącznej sumie nagród 12.000 i dwie nagrody honorowe. Główne biegi o nagrodę ministeryum rolnictwa 2.500 koron i wielki rymanowski Steeple-chase 2.000 koron.

W zakładzie zdrojowym w Rymanowie odbędzie się 11 sierpnia w piątek o godzinie 7 wieczór walne zgromadzenie Towarzystwa zachęty, o godzinie 8 koncert w sali dworca głównego, 12 sierpnia w sobotę o godzinie 8 wieczór „Bal“, 13 sierpnia w niedzielę o godzinie 8½ Reunion. Uwagę przyjezdnych zwrócić należy, że zakład kąpielowy rymanowski jest tak przepełniony, iż zarząd zakładu nie jest w możności pomieszczenia gości wyścigowych. Pragnący wziąć udział w wyścigach, dla zapewnienia sobie pomieszczenia, powinni się zgłosić zawczasu do sekretaryatu wyścigów (a nie do zarządu zakładu) z prośbą o wyszukanie mieszkania w miasteczku lub w pobliskich dworach, gdyż w tej porze wszelkie mieszkania w zakładzie są zajęte. Wyrazić zdziwienie musimy, że „Towarzystwo zachęty“, pomimo starań, czynionych w tej mierze u komitetu, urządza wyścigi teraz, w porze najpiękniejszej, zamiast w czerwcu lub wrześniu, kiedy to przyjeżdżający na wyścigi (a byłoby ich niejedno) znaleźliby bez trudności dla siebie mieszkanie i tanie pomieszczenie w eleganckich urządzonych willach zakładu kąpielowego i nie byli narażeni na szukanie schronienia w miasteczku dalekie od zakładu położonem.

Na wystawę paryską ogłasza pewien bogaty Anglik konkurs na najlepszy, najpraktyczniejszy parasol. Wzywa on wszystkich parasolników z całej kuli ziemskiej, żeby na wystawę zaprezentowali parasol, który przedewszystkiem wolny byt od kardynalnych wad, dotychczasowym parasolom właściwych. I tak: parasol ma się łatwo otwierać, a mimo to nie grozić, aby przypadkiem się przekręcała zasuwa. Ma być zabezpieczony od niespodziewanego zamykania, od gwałtownego składania się w odwrotnym kierunku, od złego wyprężenia prętów, powodującego pękanie materyału. Warunkami dalszemi są: lekkość, trwałość i prawidłowe w układaniu się fałdów przy składaniu i zapinaniu, a nakoniec łatwość i wygoda rączka, estetyczna, zastosowana do całości i z całym parasolem ściśle połączona. Przeorny Anglik, któremu mianowicie zależy na sprawie parasolowej, postanowił na dobrym i wygodnym parasolu wyznaczyć nagrodę w sprawie ubiegania się o parasole, regulaminie w sprawie ...

Sztukmistrz-bilardzista, p. Jerzy Mösslacher z Berlina, popisywał się onegdaj w Krakowie w kawiarni Kijaka. Licznie zebranym amatorom przedstawił p. Mösslacher szereg trudnych ewolucyj, między innemi np. przypadkowo zrobione karambole przez tak zwanego „kiksa“. Gra Mösslachera nie ogranicza się do samego bilardu. Ustawił wiele piłek i trzech kul na ziemi, podczas gdy dwie inne pozostawił na bilardzie i w ten sposób wykonywał trudne karambole zdobywając zawsze swoją, trzecią kulę, leżącą na ziemi.

Odłożywszy kij, grał pan Mösslacher ręką, wykonywał z wielką wprawą bardzo trudne karambole przez bandę. Karambole z przeszkodami, stożkiem cylindrem na bilardzie — przyczem kula, uderzana z góry, obiegała wirując, tuż przy przeszkodzie — wywołały wszystkie brawa. Reszta programu wykonał niezwykle wprawnie, przy brzegu talerza; przeglądanie kul w środku labiryntu ustawionych kręgielków bez przewracania tychże i t. p. Produkcye zakończył Mösslacher partyą z dobrym graczem krakowskim, p. Nachtman, zwyciężając go na dystansie 200 karambolów przy 150 punktach awansu. Ogólne wrażenie odnosi się takie, że p. Jerzy Mösslacher jest lepszym sztukmistrzem-„fantazistą“ — jak się sam nazwał — aniżeli specyalistą w grze karambolowej.

Mösslacher jest nauczycielem słynnego bilardzisty Hugona Kerkaua, który niedawno zagrał w Berlinie partyę aż do 9000 i wykonał tę liczbę karamboli w następujących seryach: 712, 259, 713, 509, 594, 10. 769, 6, 212, 773, 401, 439, 189, 538, 547, 243, 64, 306, 63, 581, 1072.

O Krynicy opowiada znakomity nasz powieściopisarz Jan Zacharyasiewicz następującą anekdotę:

Za młodszych lat bywałem często w Krynicy. Ostatni zaś raz, — jest temu lat kilkanaście — byliśmy tutaj razem z Odyńcem. Sędziwy druh Mickiewicza, czując, że ma już niedługo być między nami, zapragnął widzieć nasze góry. Zwiedziliśmy więc razem Szczawnicę, Krynicę i Zakopane. Nie powiem, zwyczajem starszych ludzi: Były to lepsze czasy! Gdzież bowiem szukać tych „lepszych czasów“ jeżeli już Homer powiada, że jego bohaterowie rodzili się w „lepszych czasach!...“

I Krynica nie była wtedy lepszą. Wody, góry i lasy były te same, chociaż może trochę dziksze. Niebo to samo, słońce to samo, a nawet i deszczyk chłodnawy, ale orzeźwiający. A ludzie? Ludzie byli może weselsi, bo wierzyli więcej w sprawiedliwość dziejową — kochali ideały od ojców przejęte, a w małej kapliczce wśród lasu, modlili się do Boga sprawiedliwego w niebie, prosząc Go o rychły wymiar sprawiedliwości!

A ufni w ten wymiar — bawili się ochoczo w niskim domku, zwanym „Pod barankiem“ który stał na miejscu dzisiejszego pałacu, zwanego „Domem zdrojowym“.

Ileż to miłych wspomnień przechowywał ten rotulny „baranek?“ Nie tylko rozpalał serca, które płonęły jak pochodnie Hymenu — ale skrzętnie zacierał i gładził różne grzeszki tego uroczego zakątka! Nie obeszło się nawet bez pociesznych, nadziemskich zjawisk. Sala balowa „Pod barankiem“ była to izba o prymitywnej podłodze — i z tak niską powałą, że wyższy tancerz musiał w mazurze dobrze głowę uchylać, aby o belkę nie uderzyć. Przy tak zacieśnionym horyzoncie było piekielnie gorąco. Aby temu zaradzić, opiekuńczy ówczesny zarząd Krynicy zwołał komisyę rzeczoznawców, która po obfitych dyetach zawyrokowała, aby w środku sufitu wyrżnąć dużą, okrągłą dziurę.

I któżby się był spodziewał, że ten genialny pomysł patentowanych c. k. inżynierów stanie się powodem głośnego cudu!...

Jeżeli pogańska mitologia każe Afrodycie rodzić się z piany morskiej, jeżeli chrześcijańskie wierzenie twierdzi, że grzeszni aniołowie z nieba spadali do piekła... to pod krynicznym „barankiem“ stało się inaczej.

Oto poczciwa, choć grzeszna ciekawością dziewczyna, zamiast zmywać w restauracyi talerze, wylazła na strych sali balowej, aby przez tę inżynierską dziurę przypatrzyć się strojom balowym.

I teraz stał się cud. Wśród ochoczego mazura, gdy związane w łańcuch koło wykonywało jakąś figurę — spadła nagle, otoczona obłokiem, w sam środek tego koła, „dziewica z nieba...“

Po krótkiem zamięszaniu i uporządkowaniu szat dziewicy — posunął wodzirej mazura do niej, wybrał upadłego anioła do pierwszej pary rozpoczętej figury. „Baranek“ trząsł się z wielkiej radości i oklasków.

Wolnomyślność socyalistów. „Wolność przedewszystkiem“ to hasło, które głoszą wszędzie i zawsze wszelkiego rodzaju skrajne żywioły, a więc i socyaliści. Wolność polityczna i wolność sumień — jest u nich zawsze na ustach, ale na ustach tylko, nie w sercach i myśli. Wolności pożądają oni dla siebie tylko, dla swoich wierzeń politycznych, społecznych i religijnych, nie dla drugich. Wobec innych wierzeń i przekonań są w najwyższym stopniu nietolerantami i despotami.

Jaskrawy przykład takiej nietolerancyi i nienawiści do religii katolickiej u socyalistów podaje świeżo brukselski „Le Patriote“:

Przed kilku dniami zmarł w Brukseli p. Oskar Paquay, którego socyaliści uważają za swego. W czasie jego choroby socyaliści listownie i osobiście zaklinali swego przyjaciela, by ich partyi nie robił afrontu przez pojednanie się z Kościołem. Młodzieniec jednak nie słuchał tych zaklęć i czując się chorym ciężko, wezwał kapłana, starego swego przyjaciela, z prośbą, by go nie opuszczał. Z rąk też tego kapłana przyjął św. Sakramenta i z wizerunkiem Chrystusa w ręku oddał ducha Bogu, żądając przed śmiercią stanowczo pogrzebu chrześcijańskiego.

Zaledwie jednak skonał, zgromadzili się „towarzysze“ i zabrali ciało, by je umieścić w „domu ludowym“. Naigrawali się ci szermierze wolności z łez siostry, podeptali serce matki staruszki, wyrywając z objęć obu nieszczęśliwych kobiet brata i syna i produkując testament fałszywy z żądaniem świeckiego wspaniałego pogrzebu, wbrew oczywistej prawdzie, gdyż nieboszczyk nigdy nie chciał podpisać proponowanego mu zobowiązania się do pogrzebu świeckiego. Przeciwnie, ciężko już chorym będąc, dał wyraz swej antypatyi dla socyalistycznych i bezwyznaniowych idei, gdyż z łoża boleści zanieść się kazał do „domu ludowego“, by z murów tego gmachu zedrzeć przybite tam bez jego wiedzy, przez jednego z robotników „towarzyszy“ statuta „wolnej myśli“. Niestety, biedne niewiasty pozostały bezsilne wobec gwałtu i niepotrafiły wydobyć drogich szczątków z rąk oprawców. — Członkowie „wolnej myśli“, stowarzyszenia socyalistycznego w Brukseli naturalnie pochwalili czyn swych kolegów, składając w ten sposób najwymowniejszy dowód, jaka to miłość tli się w sercach belgijskich socyalistów, jakiego to rodzaju wolnomyślność propagują ci wyznawcy czerwonego sztandaru!

Elektryczność w Konstantynopolu. Do niedawna nie było wolno używać elektryczności w Konstantynopolu ani do oświetlenia, ani do ruchu, ponieważ sułtan sądził, że dynamomaszyny służyć mogą do wyrabiania dynamitu. Otóż tymi czasy zjawił się w Konstantynopolu pewien Hiszpan z cyrkiem, w którym chciał pokazywać kinematograf, na co jednak władze tureckie nie zgodziły się, ze względu na zdanie sułtańskie o elektryczności. Hiszpan udał się o pomoc do posła swojego kraju, a ten wytłómaczył sułtanowi budowę i zalety kinematografu. Sułtan zaciekawiony, kazał sobie pokazać nowy przyrząd, a demonstracye zapomocą kinematografu tak się spodobały sułtanowi, i tak go przekonały, że między elektrycznością a dynamitem nie ma żadnego związku, iż nietylko obdarował hojnie Hiszpana, ale nadto zezwolił na oświetlenie jego cyrku światłem elektrycznem.

Król złodziei kieszonkowych w Ameryce, niejaki Pedro Fernandez, meksykańczyk, który sam uważa się za największego „artystę“ w tym fachu, interviewowany (!) przez reportera gazety amerykańskiej, opowiada, że „pracuje“ tylko od maja do końca października. W zimie noszą ludzie grube i dobrze zapięte palta, co utrudnia robotę. Stara się dobrać się do ludzi, gdy wsiadają na pociąg, do tramwaju, lub na okręt, bo ich uwaga jest wtedy zajęta, a dla złodzieja ucieczka łatwiejsza. Prawdziwy „złodziej-artysta“ po wyglądaniu człowieka powinien poznać, nie tylko czy ma grube pieniądze. ale gdzie je ma: w kieszeni od spodni, czy w kamizelce. Jeżeli w kieszeni od spodni, wówczas jeden z pomocników wchodzi za niego, i uchyl jąc mu rękę, mówi: „Przepraszam pana, proszę mnie puścić!“ W tej chwili wyciąga mu pieniądze z kieszeni, podczas gdy inni pomocnicy, szturchając go z drugiej strony, zwracają jego uwagę. Jeżeli zaś ma pieniądze w kamizelce, wtenczas pomocnicy popychają go na stojącego naprzeciw „artystę“. Podczas gdy tamten, zwracając się w tył, klnie nieniezgrabiaszów, „artysta“ wyciąga pieniądze i ulatnia się.

Niebezpiecznie jest całować w oczy. Przekonało się o tem młode małżeństwo we Wrocławiu. Profesor okulistyki tamtejszego uniwersytetu przedstawił na klinice chorą, która wskutek pocałunków utraciła wzrok prawie zupełnie. Mąż jej, właściciel dóbr na Szląsku, miał zwyczaj całować ją w oczy. Gdy z bolącymi oczyma zgłosiła się chora na klinikę, długo szukano źródła tej choroby. Nareszcie stwierdzono niezbicie, że przyczyną silnego zapalenia rogówki, były liczne t. zw. „pneumokokki“, tj. zarazki, wywołujące zapalenie płuc, któremi przesiąknięta była ślina męża pacyentki, a które za pomocą pocałunków dostawały się do jamy ocznej żony. Ponieważ ostatecznie każdy człowiek podobne zarazki może posiadać w swej ślinie, więc trzeba być bardzo ostrożnym z całowaniem w oczy. Zarazki te wywołują odrazu zapalenie spojówki, a następnie rogówki, która ulega przyćmieniu, wskutek czego następuje jużto kompletna, jużto częściowa utrata wzroku.

Otwartość Abdul Hamida. Szwajcarya ze względów oszczędności, nie ma przedstawiciela dyplomatycznego ani konsula w Konstantynopolu. W tych dniach sułtan, przejeżdżając ulicą, spostrzegł przekupnia pieczonych kasztanów, którego niezwykły strój zwrócił uwagę padyszacha. Na zapytanie odpowiedziano, że jest to Szwajcar, syn maleńkiej rzeczypospolitej szwajcarskiej, słynącej z pracowitej ludności, poprawnej rasy krów, serów i krajobrazów. Sułtan wezwał do siebie Szwajcara, rozmawiał z nim przez czas jakiś o stosunkach jego kraju, poczem na pożegnanie dodał: „Kraj twój jest piękny, choćby dla tego, że nie przysyła mi tu posła, któryby mnie nudził, jak inni“.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +17, w poł. +20 R. Bar. 767. Spada. Pogoda.

Niesprawiedliwość losu. W słońcu przy +25° R.

— Panie radco, dlaczego pan jesteś od rana w takim złym humorze?

— Jakże nie mam być w złym humorze? Mam dwie kamienice, jedną nawet bez Towarzystwa kredytowego, a pocić się muszę, jak, z przeproszeniem, zwykły lokator.

Korespondencya Redakcyi. *WP. Mariński w Rzeszowie.* Książka, o którą Panu idzie, jest przetłumaczona na język niemiecki i nosi taki tytuł: „Das Liebes-und Eheleben berühmter Männer, von Eduard John Hardy“. Autorisirte Uebersetzung von Bertha Katscher. Leipzig. Verlag von Otto Wigand. 1899).

Sprzedaż „Przeglądu“ dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Sport.

Wyścigi konne w Kottingbrunn. Zjazd letni.

Dzień pierwszy 23 lipca. Nagroda Schönau, bieg z płotami, 25.000 koron zwycięzcy, 2.000 k. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich; meta 2400 mtr. Zapisano koni 50, biegało 9. P. W. Egyedi'ego „Sandor“ po Abonnent od Silverstring 1, arcyks. Ottona „Schlauberger“ 2. Totalizator 20 : 5.

Dzień drugi 25 lipca. Bieg pod panami, nagroda honorowa i 6.000 koron zwycięzcy, 1.000 k. drugiemu koniowi, meta 2000 mtr. Zapisano koni 25, biegało 8. Hr. St. Karolyi'ego 3-l. „Fanny“ po Beauminet od Helena (jeździec hr. A. Pejacsevich) 1, por. E. v. Okolicsanyi'ego 3-l. „Mon plaisir“ (jeździec porucznik Z. v. Kreutzbruck) 2. Totalizator 23 : 5.

Dzień trzeci 27 lipca. „Wielki Handicap koni dwuletnich; 10000 k. zwycięzcy, 1800 k. drugiemu koniowi, meta 1000 mtr. Zapisano koni 42, biegało 14. Hr. S. Wimpffen'a „Miss Duncan“ po Stronzian od Dacon (46 kg.) 1. P. K. von Geist „Szomoru“ (54½ kg.) 2. Totalizator 39 : 5.

Sprawozdanie targowe

ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 2 sierpnia 1899 roku. Za woły średnie przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 28 do 32 ct., krowy 350—500 kilo 23—29 ct., buhaje 400—600 kilo 26—30 ct. Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 44—52, przednie 44—48 za kilo.

Targ wiedeński 31go lipca. Spęd 4900 sztuk z których 550 galicyjskich. Płacono za galicyjskie: prima 34—37 zł., średnie 30 do 33, krowy 24—30 zł., buhaje 27 · 33. Pomimo większego spędu, ceny były te same jak w poprzednim tygodniu, bowiem wiele kupców obcych się zjawiło.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły pierwszej spółki rzeźników lwowskich i Wilhelma Felda we Lwowie.

Targ praski 31 lipca. Spęd 766 sztuk, między tymi 502 wołów galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły z paszy 27—31 zł., krowy 24—30, buhaje 27—34 zł. Targ ożywiony.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 sierpnia.

(Z). Na targu złotych walut i dewiz zaszedł dziś doniosły zwrot. Oto kurs monet złotych i weksli opiewających na złoto obniżył się dziś tak znacznie, że już tylko o drobnostkę oddalony jest od relacyi, oznaczonej w ustawach walutowych. Najkorzystniejszym zwłaszcza jest dla nas kurs marek złotych. Notowano dziś 100 marek niemieckich na 58·80 — a relacya wynosi 58·78. Nieco wyższym jest kurs francuskich i angielskich monet i weksli złotych, opiewających na Paryż i Londyn. Weksle na Paryż notowano dziś za 100 franków 47·75 (relacya wynosi 47·50), a weksle na Londyn notowano na 120·55 (relacya wynosi 120·08). Dzisiejsze obniżenie się kursu złotych dewiz i walut, zwłaszcza niemieckich, ma swe źródło po części w polepszeniu się bilansu handlowego naszej monarchii i w niezłych żniwach na Węgrzech, budzących nadzieję wzmożenia się eksportu zboża, głównie zaś w tem, że eskont prywatny jest obecnie w Wiedniu znacznie wyższy niż w Berlinie, wobec czego banki tutejsze ściągają swe wierzytelności w złocie, jakie mają w Berlinie, a fruktyfikują je tutaj. Nastała więc wyjątkowa obfitość złotych monet i dewiz na targu tutejszym, co obniża ich kurs. Jeżeliby w istocie eksport zboża odpowiedział oczekiwaniom, a także za cukier napłynęło dużo złota z zagranicy, wówczas mógłby okres niskiego kursu złota potrwać u nas i dłuższy czas, co ułatwiłoby wielce powiększenie zapasów bankowych i dalsze prowadzenie akcyi regulacyi waluty. Nie potrzebuję chyba dodawać, że dla spekulacyi giełdowej taniość złota jest objawem bardzo pożądanym. Zakres walorów faworyzowanych przez spekulacyę, powiększył się dziś o akcye kolei czeskich. Skorzystały z tego najwięcej Statsbahny, gdyż w ostatnim tygodniu przewieziono liniami tej kolei znaczne transporty bydła za granicę. Podniosły się też o 3½ zł. akcye kopalń węgla w Brüx skutkiem zwiększenia się eksportu czeskiego węgla brunatnego do Niemiec.

Akcye kolei południowej spadły o 1½ zł. z powodu katastrofy między Lublaną a Celowcem. Obliczają, że tytułem odszkodowań dla rodzin zabitych i rannych podczas tej katastrofy będzie musiała kolej południowa zapłacić co najmniej 200.000 złr. Znaczną część tego wydatku będzie musiał jednak ponieść związek ubezpieczenia od wypadków austryackich kolei, do którego należy kolej południowa i gdzie się częściowo reasekuruje.

Akcye tramwaju wiedeńskiego spadły o 3 złr., gdyż bilans za lipiec wykazuje dotkliwe zmniejszenie się dochodów z powodu konkurencyi kolei miejskiej.—Węgrzy obchodzą dziś dziesięcioletni jubileusz zaprowadzenia taryfy strefowej na swych kolejach. Austrya zaprowadziła u siebie tę taryfę dopiero w rok później, bo 16 czerwca 1890, po Austryi zaś zaprowadziły ją u siebie Rosya i Dania. Jak donoszą z Pesztu z okazyi tego jubileuszu złożył minister handlu Hegedüss wieniec laurowy u stóp pomnika ministra Barossa, twórcy taryfy strefowej. Rezultat zaprowadzenia tej taryfy na Węgrzech jest ten, że ruch osobowy na kolejach węgierskich zwiększył się o 270%, a dochody brutto o 77%. Ponieważ jednak równocześnie wzrosły także ogromnie koszta utrzymania ruchu, przeto właściwie finansowy rezultat jest dla Węgrów niekorzystny i dlatego rząd peszteński nosi się z zamiarem podwyższenia taryf kolejowych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 388·50, węgierskie 393.—, Anglobanki 151·20, Uniony 313·50, Bankvereiny 274·—, Länderbanki 244·25, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 286·50, Elbethale 258·75. Renta papierowa 100·45, srebrna 100·25, austryacka złota 118·75, austr. renta wal. kor. 100·10, węgierska złota 118·75, węgierska renta wal. kor. 96·40, dukat 5·66, 20 frankówka 9·55½, marki 11·75, ruble 1·26½.

§ **Ciągnienie losów tureckich.** Przy wczorajszem ciągnieniu losów tureckiej pożyczki premiowej padła główna wygrana 600.000 franków na nr. 1726737; druga wygrana 60.000 franków na los nr. 1494330. Po 20.000 franków wygrały: nr. 554560 i nr. 746632.

§ **Z kolei.** Austryacko-Lindau-przedarulański Związek kolejowy. Z mocą obowiązującą od 1-go sierpnia 1899 wejdzie w życie dodatek IV do taryf, części II zeszytów 1 i 2 ważnych od 1 marca 1896. — O ile wskutek tych dodatków nastąpić ma podwyższenie taryf lub zniesienie dotąd istniejących cen przewozowych bez zastąpienia tychże nowemi cenami, zatrzymają dotychczasowe ceny przewozowe swą moc obowiązującą aż do 15 września włącznie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 3 sierpnia. *Neues Wiener Tagblatt* dowiaduje się z wiarygodnego rzekomo źródła że biskup budziejowicki wyznaczony jest na arcybiskupa praskiego.

Wiedeń 3 sierpnia. Wczoraj wieczorem związek socyalno-polityczny odbył zebranie celem zaprotestowania przeciw paragrafowi 14 i podatkowi od cukru. Obecny na zebraniu komisarz rządowy nie dopuścił do głosowania nad przygotowaną rezolucyą.

Paryż 3 sierpnia. Obrońcy Dreyfusa powołali do rozprawy 19 świadków, pomiędzy tymi Lebrun-Renaulta i kilku oficerów artyleryi, którzy wręcz oświadczyli, że bordereau jest dziełem kogoś, który nie należał do artyleryi.

Nowy York 3 sierpnia. Amerykańska kanonierka „Machias“ zawinęła pod San Domingo.

Petersburg 3 sierpnia. Według doniesienia dzienników rosyjskich, przeznaczył rząd 11,000.000 rubli na budowę portu Artur. Dwie groble portowe zostały już wykonane, a obecnie mają przystąpić do pogłębienia portu. Z Moskwy donoszą także, że dwa tamtejsze przedsiębiorstwa chcą zbudować dwa pomocnicze warsztaty okrętowe na dalekim wschodzie.

Rieka 3 sierpnia. Wczoraj wieczorem przewróciła się na morzu barka, w której znajdowało się 7 ludzi, a między nimi 4 podoficerów marynarki. Jeden majtek i podoficer, kierownik barki, zdołali się uratować, reszta, tj. trzech podoficerów i dwóch majtków, utonęło.

Paryż 3 sierpnia. Uniwersytecka rada dyscyplinarna zasuspendowała profesora liceum Voltaire'a Wejla na 3 miesiące i zredukowała na ten czas jego pobory służbowe o ⅓ część.

Bruksela 3 sierpnia. Złożenia nowego gabinetu nie można się dziś spodziewać. Zwłoka pochodzi stąd, iż czynią się starania celem pozyskania na ministra wojny jednego z jenerałów; programem przyszłego ministra wojny ma być zaprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej.

De Smet de Nayer oświadczył, że cały gabinet będzie w kwestyi wyborczej za systemem proporcyonalnym, i że ustawę w tym kierunku wniesie w izbie deputowanych.

Madryt 3 sierpnia. W całej Hiszpanii panują ogromne upały, termometr wskazuje 42° a w Sewilli nawet 48° C.

Hampton 3 sierpnia. Wśród tutejszej załogi wybuchła żółta febra, zachorowało 48 ludzi, z tych 8 zmarło.

Ischl 3 sierpnia. Cesarz udał się wczoraj rano w towarzystwie ks. Leopolda bawarskiego na 2-dniowe polowanie dworskie do Ottensee.

Madryt 3 sierpnia. Najwyższy trybunał wojenny odroczył ogłoszenie wyroku w procesie z powodu kapitulacyi twierdzy Sant Jago de Cuba. Proces z powodu wydania Manili rozpocznie się 20 bm., poczem rozpocznie się proces przeciw admirałowi Montojo, który przegrał bitwę morską pod Cavite. Podług oficyalnych doniesień w całym kraju panuje spokój.

Bruksela 3 sierpnia. Przypuszczają tu, że nastąpi rozłam w łonie belgijskiego obozu socyalno-demokratycznego. Powód byłby zaś następujący: Na zgromadzeniu w Mons posłowie socyalistyczni złożyli oświadczenie, że będą zwalczali każde przedłożenie o reformie wyborczej oparte na systemie proporcyonalnym. Tymczasem dzisiaj posłowie Vandervelde i Bertrand, mający za sobą większość socyalistycznych deputowanych, ogłaszają, że lojalnie postawionej reformie wyborczej choćby się opierała na systemie proporcyonalnym, opozycyi robić nie będą.

Paryż 3 sierpnia. Wiele dzienników rewizyonistycznych donosi, że generał Mercier zamierza w Rennes złożyć następujące oświadczenie: „Ambasador niemiecki Münster przedłożył mi dowody winy Dreyfusa ale pod warunkiem zachowania dyskrecyi; równocześnie dodał, że w razie, gdybym się kiedyś powołał na jego orzeczenie, to on wszystkiemu stanowczo zaprzeczy“.

Intransigeant zapewnia, że gen. Mercier wobec kilku wyższych oficerów stanowczo twierdził, że Dreyfus zostanie zasądzonym.

Echo de Paris sądzi, że podróż ministra spraw zagranicznych Delcassé do Petersburga stoi w związku z procesem w Rennes.

Wiedeń 3 sierpnia. Poseł do Rady państwa Kronawetter ciężko zachorował. Dzienniki donoszą, że stan jego jest bardzo poważny.

Madryt 3 sierpnia. Bank hiszpański zniżył dyskont wekslowy na 4%, a lombard na 4½%.

Przyjechali dnia A. hr. Potocki z Krzeszowic. JE. W. hr. Dzieduszycki z synem z Jezupola. W. hr. Michałowski z Gorlic. J. hr. Stadnicki z Wielkiej wsi. Jul. Grossmann z Czerniowiec. O. Blumen z Wiednia. H. Steyerer i A. Pfliegl z Schärding. H. Wiśniewska z Podola ros. Z. Lewakowski z Sanoka. L. Lipczyński z Król. Polsk. A. Bar z żoną z Warszawy. K. ks. Puzynina z Narola.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. Dr. J. Karabiński z Starejsoli. H. Jaruzelska z Babic. A. Frenzel z Gorlic. H. Kielczewski i W. Krzyżanowski z Kijowa. J. Walter z Wiednia. A. Lipoczy z Thalya. Dr. A. Adamski z Bóbrki. A. Gniewosz z Kątów. J. Filipowski z Kocowa.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. St. Starzyńscy z Warszawy. Ks. Z. Kwieciński z Załęża. Prof. Herzig z Sanoka. Prof. Garlicki z Brzeżan. Inż. Rouveure z Bukowiny. Por. Rudolf Klobauer z Gródka. W. Noah z Kosowa. T. Link z Chodorowa. P. Mally z Makowa. A. Kwiatkowscy z Charkowa. P. Kellermanowa z Kańczugi. J. Gawlitza z Berlina. Major J. Schmidt z Krakowa. Nadporucznik Fiala z Morawy. Fr. Pauls z Ropienki. T. Linhardt, J. Trabauer i J. Schmid z Wiednia. St. Skarzyński z Studzianki. Gottleb Haszlakiewicz z Wołynia. Hr. K. Młodecki z Brodów. Hr. A. Dunin z Głęboki. J. Mydłowski z Tarnopola. W. Meyer i L. Keller z Prus. J. Rotter z Suchodołów. Ks. P. Biliński z Zarwanicy. J. Burzyński z Buczacza. Ks. T. Jaworowski z Jaryczowa. A. Schnell z Brodów.

Lwów 3 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·50 do 312·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 300 zł. w. a. 285·50 do 288·00. Banku hipotecznego po 400 zł. w. a, 376.— do 383·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow, budowy wagonów w Sanoku 254·— do 257·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·30 do 101·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·30 do 98·00, 4 proc. los w 56 lat 95·40 do 96·10.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·30 do 98·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·50 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.50 do 97·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·00 do 94·70.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 126·60 do 127.60. 100 marek niemieckich 58·60 do 59·00.

Berlin 3 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 170·10. Spirytus 42·90.

Paryż 3 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·27. Mąka 43·15.

Frankfurt 3 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 242·60; kolej państwowa 151·20; alpiny 262·50; disconto 198·40; laura 268·80.

Wiedeń 3 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·67—8·68; żyto na jesień 7·10—7·11; kukurudza na sierpień-wrzesień 5·05—5·06, na wrzesień-październik 5·13—5·14; na maj-czerwiec 1900 r. 5·16—5·18; owies na jesien 5·74—5·76, rzepak na wrzesień-październik 12·10—12·20, olej rzepakowy na wrzesien-grudzień 32—33. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 3 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·57—8·58; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.88—8·89; żyto na październik 6·78—6·79; owies na październik 5·48—5.49; kukurudza na sierpień 4·76—4·77, na maj r. 1900 4·90—4·91; rzepak na sierpień 11·85.—11.95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: silna. Pogoda: ciepło.

46)
OPĘTANI
POWIEŚĆ
MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Było rzeczą naturalną, że twarz jego pokrywała się przestrachem i smutkiem, gdy powiedziano mu, że córka jego upada na siłach i życiu jej zagraża niebezpieczeństwo; było rzeczą naturalną, że na uczynioną sobie propozycyę przysługi, dumnie namarszczał brwi. A jednak duma ta musiała ugiąć się, gdy tej soboty rano margrabia zażądał od doktora pożyczki pieniędzy, przyrzekając oddać je w ciągu dnia; musiała ugiąć się i kilka razy jeszcze, a zawsze w sobotę, gdy drżącą ze wzruszenia ręką pisał bilety i zwracał się do kieszeni doktora, przyrzekając zwrot zawsze w ciągu dnia i za każdym razem nie dotrzymując obietnicy.

Margrabia, pisząc te listy, rumienił się i pochylał głowę na piersi, płakał nad utratą poczucia swej godności szlacheckiej, ale namiętności przezwyciężyć nie mógł.

Potrzebował pieniędzy i dla zdobycia ich nie cofał się nawet przed upokorzeniem.

Gdy doktór przesyłał mu pieniądze zawinięte w papier i włożone w kopertę, aby służący nie domyślili się co w sobie zawiera, — margrabia, choć drżał z oburzenia, nerwowym ruchem ręki otwierał list pospiesznie.

Amati nie odpisywał, ale pożyczki nie odmawiał nigdy.

Niekiedy, wieczorem, gdy Blanka siedziała z robótką w ręku, a ojciec jej, usiłując uspokoić wzburzenie, przechadzał się po obszernym salonie, zjawiał się doktór Amati, by dowiedzieć się o zdrowiu swej pacyentki. Margrabia, z trudnością ukrywając niezadowolenie, podchodził do gościa i witał go zakłopotany, gdy tymczasem twarz Blanki jaśniała radością.

Ludzie ci, pomimo wyświadczonych sobie wzajemnie usług, pozostali dla siebie obcymi, prawie nieprzyjaciółmi.

Gdy doktór z wrodzoną sobie pewnością siebie i powodowany miłością siadał naprzeciw Blanki i pytał o jej zdrowie, lub gdy oboje patrzyli sobie w oczy, margrabia burzył się z gniewu i nie mógł znieść tego widoku.

Naprożno, gdy nieprzezwyciężona namiętność zmuszała go do żądania od doktora pieniędzy, margrabia odczuwał swe upokorzenie; naprożno Amati wyświadczał mu usługi bez namysłu i z jak największą delikatnością: stosunki te nie zdołały usunąć wzajemnej nieufności, podejrzenia i antypatyi. Może właśnie te pożyczki, zaciągane pod fałszywym pretekstem i z fałszywą obietnicą zwrotu, wyryły przepaść pomiędzy proszącym i dającym.

Odtąd jedynem marzeniem margrabiego Cavalcanti było wygranie na loteryi jak największej sumy, by rozpocząć życie na wielką skalę, rzucić w twarz doktorowi jego pieniądze i wypędzić go z domu.

Formosa zaczął nienawidzieć doktora za dobrodziejstwa, o które z takiem upokorzeniem zmuszony był prosić, nie będąc w stanie oprzeć się swej nieszczęsnej namiętności.

Antonio Amati wiedział, że Cavalcanti jest jedyną przeszkodą.

Naturalnie, wiedział także, jaka to paszcza żarłoczna pochłaniała wszystkie pieniądze starca, tak własne jak i pożyczone; wiedział, jaka gorączka trawiła wyobraźnię potomka magnatów; wiedział, że pożyczki te zaciągane były pod wpływem namiętności nieprzepartej, — ale pragnął tylko jednego: by Marya Blanka nie cierpiała, by oswobodziła się nareszcie z tej atmosfery smutku i ubóstwa.

Od dnia, w którym zniechęcona fizycznemi i moralnemi cierpieniami Blanka powiedziała mu, że go kocha i prosiła, by uprowadził ją z tego domu, doktór parę razy wznawiał swą propozycyę i oddawał do jej rozporządzenia dom na wsi, zajmowany przez jego matkę.

Dziewczyna ze smutnym uśmiechem pochylała głowę, wzdychała, lecz nic nie odpowiadała.

Pewnego wieczora, gdy była bardzo cierpiącą i dusiła się z braku powietrza, doktór tonem szczerym, serdecznym powtórzył swą propozycyę.

Margrabia zamyślił się.

Blanka z niepokojem w sercu spoglądała na niego.

— To rzecz niemożliwa — odrzekł wreszcie Cavalcanti.

— Dlaczego? — śmiało zapytał lekarz.

— Bo niemożliwa! — uporczywie odparł margrabia.

— A pani co powie na to?

Doktor patrzył w jej oczy, jak gdyby chciał ją natchnąć buntem, lecz dziewczyna, spoglądając na starca, odrzekła:

— To samo co i ojciec: to rzecz niemożliwa.

Amati miał w tej chwili ochotę przypomnieć jej własne, przed niewielu dniami wyrzeczone słowa: by wyrwał ją z tego piekła i uwiózł daleko, do kraju słońca i zieleni, — ale w utkwionym w ziemię wzroku i w poważnym wyrazie ust dostrzegł tak wielki chłód, iż zdawało mu się, że dusza dziewczyny przestała należeć do niego.

Doktor zrozumiał, że odpowiedź tę wywołało głębokie, niezachwiane posłuszeństwo, jakie zdarza się w sferach wyższych, arystokratycznych, w których naczelnik rodziny posiada nad nią władzę prawie królewską.

Drżący z gniewu lekarz spostrzegł, że natknął się na przeszkodę silniejszą od potęgi miłości, na uczucie prostsze, lecz starsze, pochodzące nietylko z krwi, lecz z tradycyi, oraz życia wspólnego.

Nie odrzekł nic, nawet wzrokiem nie uczynił jej wyrzutu — zrozumiał bowiem, że to uczucie posłuszeństwa przez dwadzieścia lat trzymało w swej władzy serce dziewczyny. Tylko stopień jej miłości wydał mu się niższym, gdy na jedno słowo ojca wyrzekła się sielanki, o której tak długo marzyła w swym pokoiku samotnym.

Odszedł sztywny i chłodny, jak ten ojciec i jego córka, co wydawali się widmami w tym pustym domu; odszedł rozdrażniony i z goryczą w sercu, unosząc z sobą pierwsze cierpienie miłości.

Gdy Amati znalazł się w swem mieszkaniu, bogatem lecz pustem, naprożno usiłował zająć umysł czytaniem przeglądów naukowych: rana serca i zraniona miłość własna nie dozwalały mu odzyskać równowagi.

Ażeby zwalczyć gorycz i dać ujście podnieceniu, jak młodzieniec zakochany — zabrał się do pisania listu.

Pisał długo, bez związku, namiętnie i z gniewem.

Gdy skończył, uczuł się wzmocnionym, lecz odczytując stronice, na których oskarżał Blankę o obojętność i okrucieństwo, znalazł swe słowa niesprawiedliwemi i śmiesznemi.

Był przecież człowiekiem, nie dzieckiem, miał już włosy siwe, więc nie powinien unosić się jak chłopiec gwałtowny.

Podarł list, lecz uczyniwszy to, uczuł się zniechęconym. Pierwszy, najpiękniejszy kwiat jego miłości został zerwany.... odtąd cała przyszłość jego będzie dramatem.

Teraz rozpoczęła się pomiędzy doktorem Amati a margrabią Cavalcantim walka tajemna, uparta, subtelna, lecz zacięta.

Starzec wywierał wpływ na swą córkę, łamał jej wolę jednem spojrzeniem swych oczu magnetycznych, a pragnął, by nikt inny nie panował nad nią, był zazdrosnym o swój wpływ.

Gdy spostrzegł, że Amati zaczyna rozciągać nad nią władzę — stanął między nimi, powodowany egoizmem ojcowskim i zazdrością rodziców, nienawidzących tych, co kochają ich dzieci. Pozostając sam na sam z swą córką, nigdy nie rozmawiał o swym sąsiedzie. Ona przez posłuszeństwo czekała zawsze, aż będzie zapytaną, lecz Cavalcanti strzegł się wymieniać jego nazwiska.

Dziewczyna, widząc tę niechęć, coraz więcej zamykała się w sobie.

Amati raz tylko napisał do niej i ona list ten przechowywała z czcią. Odczytywała go od czasu do czasu, gdyż wiała z niego uczciwość, pogoda, siła — których jej, kroczącej ku przyszłości niewiadomej, brakowało zupełnie.

Pochylała głowę, czując, że nawet w tej miłości niema dla niej ocalenia. Zdawało się jej, że ciąży na niej jakaś fatalność i że ktoś rzucił czar na jej życie całe....

Gdy Amati zjawiał się wieczorem, zdecydowany walczyć z tą tyranią ojcowską, Blanka lękliwym wzrokiem spoglądała na nich i ożywiała się na widok ich udanej swobody i życzliwości. Ale skoro tylko ojciec namarszczył brwi, lub ton mowy doktora stawał się chłodniejszym, bladła przestraszona.

Starzec starannie ukrywał przed córką wyświadczane przez doktora usługi pieniężne, gdyż uważał je za ujmę godności własnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika